„WHITE EAGLE“ Registered at the G.P.O. as a newspaper. December 17th, 1949. Price 1 sh.

ORZEŁ BIAŁY

ZWYCIĘŻYMY

Polska walcząca o wolność

Rok IX Sobota, 17 grudnia 1949 r. Nr 51 (389)

CENA EGZEMPLARZA

w W. Brytanii	1 sh.
w Austrii	1.50 Sch.
w Belgii	5 fr. b.
we Francji	25 fr. fr.
w Holandii	40 cent.
w Niemczech	50 Pf.
w Portugalii	2 esc.
w Szwajcarii	40 rp.
w Szwecji	75 öre
we Włoszech	40 lir.
w Brazylii	3,5 Cr.
w Argentynie	75 ctvs.
w Kanadzie	15 cent.
w Libanie	50 P.L.
w Stanach Zjedn.	15 cent.

„BIĆ, A NIE PRZEKONYWAĆ...“

Tempo sowietyzacji Polski po nominacji Rokossowskiego, po przeprowadzeniu czystki w partii komunistycznej i niedwuznacznej zapowiedzi powszechnego terroru, przybrało gwałtownie na sile.

Natychmiast po zakończeniu trzeciego plenarnego zjazdu komunistów polskich aktywiści i politrucy rozpoczęli masową propagandę w terenie, usiłując wprowadzić w życie polecenia zjazdu. Przede wszystkim rozpoczęto mobilizować grupki działaczy komunistycznych po miasteczkach i wsiach. Grupy te mają za zadanie przekonanie bezpartyjnych, szpiegowanie opornych i wyławianie tak zwanych reakcjonistów.

Wyszkoleni na specjalnych kursach aktywiści używają sloganów, ukutych przez kierowników partii. Hasłami tymi posługują się na wiecach wiejskich. O języku tych niedawno upieczonych politruków mogą świadczyć następujące próbki:

„W szeregach naszych nie ma miejsca dla oportunistów. Nie ścierpimy, żeby jakiś kapitalistyczny sługus, jakiś imperialistyczny agent wkładał nam kij w szprychy. Przepędzimy resztę kapitalistycznych szczurów“.

„WROGA KLASOWEGO NALEŻY BIĆ, A NIE PRZEKONYWAĆ“.

Na zebrania partyjne na prowincji spędza się ludzi przemocą. We Wrześni w Poznańskim spędzono na zebranie 380 chłopów i dano im przymusowe przeszkolenie. Równocześnie zagrożono wszystkim, „którzy okazują prawicowe odchylenie“, wyrzucenie z partii i pociągnięcie do odpowiedzialności karnej za „wysługiwanie się amerykańskim kapitalistom i za współpracę z Niemcami.“ Na zebraniu powiatowym w Elblągu stwierdzono, że kobiety nie spieszą się do partii pomimo wielkiego wysiłku „Ligi Kobiet,“ i że są „bardziej zacofane od mężczyzn“. Postanowiono przeto zwrócić uwagę na kobiety, zwłaszcza te, które nie pracują i zaprzęgnąć je do roboty, a w razie oporu podciągnąć pod kategorię „wrogów ludu.“ Co z wrogami ludu ma się zrobić, mówi uchwała w Skarżysku w ten sposób: „Oportuniści mówili nam, że wroga klasowego można przekonać do naszej sprawy. My wiemy, że wroga klasowego należy bić, a nie przekonywać. Tego nas nauczyła rewolucja październikowa.“

SZKOŁA PARTYJNA DOSTARCZA RUSYFIKATORÓW

To już nie jest komunizowanie Polski, to nawet nie sowietyzacja. Polska jest rusyfikowana i przerabiana na modłę moskiewską, wszystko wszędzie przerabia się według wzorów rosyjskich. Zastępów rusyfikatorów dostarcza wyższa szkoła partyjna, zorganizowana, podobnie jak i w Rosji, przy centralnym komitecie partii komunistycznej w Warszawie. Program dwuletniego kursu przejęto z szkoły partyjnej w Moskwie.

Wykłady przepojone są atmosferą rewolucji i czynnej walki z kapitalizmem, reakcją, imperializmem anglosaskim oraz z „reakcyjnym klerykalizmem.“ Program szkolny ujmuje w ten sposób cele szkoły:

„Zdobyta wiedza teoretyczna winna zaostrzyć czujność słuchaczy wobec współczesnych wrogów i prądów społeczno-politycznych i pseudonaukowych, uodpornić ich na wpływy i na nacisk rozkładowej ideologii burżuazyjnej, zmobilizować do walki przeciw idealizmowi, kosmopolityzmowi, socjaldemokracji, przeciw wszelkim obcym kierunkom na froncie ideologicznym i kulturalnym.“

Szkoła posiada komórkę wydawniczą oraz fakultet dziennikarski, który szkolić będą dziennikarzy komunistycznych. Najlepsi studenci wysyłani będą na dalsze studia do Moskwy, gdzie zgłębiać będą tajniki metod prowadzenia dywersji w krajach zachodnich. Po przeszkoleniu wcieleni będą do kadr międzynarodowych i w miarę potrzeby wysyłani będą do różnych krajów. Sale wykładowe „wyższej szkoły partyjnej“ w Warszawie obwieszone są portretami twórców komunizmu.

Wykłady odbywają się również w inny niż zwykle sposób. Za stołem profesorskim zasiada zwykle trzech wykładowców, którzy podtrzymują uwagę studenta i wytwarzają stałe napięcie, atmosferę „dziejowych przełomów, rewolucji światowej, niezwykłych przemian i globalnego podboju.“ Co pewien czas dają się słyszeć pieśni rewolucyjne i okrzyki. Ma to na celu wdrożenie słuchaczy w atmosferę wieców i wyćwiczenie w wzbudzaniu entuzjazmu mas.

POGAŃSKI KULT STALINA

Rocznica urodzin Stalina, przypadająca na dzień 21 grudnia, stwarza specjalną okazję do naginania Polaków w rosyjskie jarzmo Stalina. Z polecenia Moskwy komunistyczna ekspozytura warszawska i wszystkie urzędy administracji bierutowej wywierają silny nacisk na całe społeczeństwo. Od szeregu miesięcy agenci Moskwy przygotowują w Polsce wielkie manifestacje, które mają uczcić „generalissimusa Józefa Stalina“. Politbiuro podzieliło całe społeczeństwo polskie na odpowiednie grupy, które osobno będą składać hołd Stalinowi na specjalnych akademiach i masowych wiecach. Jak pisze **„Trybuna Ludu“**, „robotnicy, chłopi, inteligencja pracująca, kobiety i młodzież całej Polski podejmą indywidualne i zbiorowe zobowiązania przyspieszenia wykonania planów produkcji, przygotują podarki i zbierać będą podpisy pod adresy.“ Członkowie Związku Nauczycielstwa Polskiego zobowiązali się urządzić w szkołach akademie ku czci Stalina, zakładać z tej okazji biblioteczki marksistowsko - leninowskie i zorganizować specjalne kursy, które mają wpajać w młodzież kult dla Stalina.

W całej Polsce odbywają się wstępne zebrania przeróżnych komitetów. Specjalne zespoły budują trybuny wiecowe i zakładają instalacje elektryczne. Uchwały robotników, rolników i młodzieży szkolnej, powzięte na tych zebraniach, brzmią jednakowo: „Przyrzekamy, że zapoznamy się gruntownie z życiem wielkiego wodza i nauczyciela ludu i młodzieży Józefa Stalina, że studiować będziemy historię Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii Bolszewickiej, że uruchomimy wszędzie kursy języka rosyjskiego, że publicznie objawiać będziemy wdzięczność dla największego wodza ludu.“

Wszystkie organizacje komunistyczne w Polsce prześcigają się w wyrażaniu hołdu Stalinowi już na wiele tygodni przed jego urodzinami. Związki zawodowe, jak również studenci i uczniowie zostali opodatkowani w wielu miejscowościach dla zakupienia podarków dla Stalina, które wysłane będą do Moskwy specjalnymi pociągami.

OD WYDAWNICTWA — na święta Bożego Narodzenia zostanie wydany numer podwójny „Orła Białego“, (52/53), datowany 24-31 grudnia 1949, który zostanie rozesłany w dniu 23 bm.

Numer świąteczny zawierać będzie m.in. fragmenty Szopki Betlejemskiej opartej na motywach ludowych i starych kolendach, którą wystawiono w I Dywizji Pancernej, szkice o Bożym Narodzeniu w Polsce i w Anglii oraz artykuły: ks. prałata W. Meysztowicza, St. Klingi, A. Tomickiego, prof. H. Paszkiewicza, prof. Z.L. Zaleskiego, P. Dunina, dr. J. Wepsięcia, J. Jurkszus, A. Poleskiej, felietony Wuja Teofila i Toma Foolery, opowiadanie M. K. Dziewanowskiego, odcinek powieściowy itd.

Ze względu na znacznie zwiększoną treść, cena jednego egzemplarza wynosić będzie w W. Brytanii 1/6, w pozostałych zaś krajach o 50% więcej niż numer pojedyńczy. ZWRACAMY NA TO UWAGĘ P.T. KOLPORTEROM.

Wysokość prenumeraty na miesiąc grudzień pozostaje bez zmiany.

RUSYFIKACJI PILNUJE ROKOSSOWSKI PRZY POMOCY WOJSK ROSYJSKICH

Nad wykonaniem rusyfikacyjnych rozkazów Kremla czuwa przebrany w mundur polski Rokossowski. Cel jego odkomenderowania częściowo już ujawnił się. Ostatnio nadeszły z Kraju wiadomości donoszące, iż Rokossowski sprowadza do Polski wielkie oddziały wojska sowieckiego z Rosji i z sowieckiej strefy okupacyjnej w Niemczech. Sowieckie jednostki grupują się w zachodnich częściach Polski, w okolicach Pątnówka, Legnicy, Węglińca, Chojnowa, Tomaszowa i w wielu innych miejscowościach. Duże tereny ziemi reżym oddał do dyspozycji wojsk sowieckich. Buduje się tam olbrzymie baraki i składy. Karmić te wojska musi Polska, co tłumaczy brak żywności, zwłaszcza tłuszczów i mięsa, w miastach polskich.

DROŻYZNA I BIEDA

A teraz przypatrzmy się życiu przeciętnego obywatela Polski, wciągniętego przemocą, przy, niestety, jałtańskiej aprobacie dwóch wielkich demokracji zachodu, w ten djabelski proceder zmierzający najpierw do ukradzenia nam wolności, a teraz do moralnego rozłożenia narodu i zabicia jego duszy i ciała. Oto dwa urywki z dwóch listów z Kraju nadeszłych niedawno do Rzymu:

„Nic wesołego nie mogę Wam napisać z kraju. Drożyzna jest coraz większa. Mięsa nie ma wcale, chyba że ktoś ukradkiem przyniesie ze wsi, za co grożą kary więzienia tak tym, którzy „nielegalnie“ ubijają trzodę jak i kupującym. Są dnie, kiedy w całym mieście nie ma ani jajka ani masła. Owoce i jarzyny są w obfitości, ale bardzo drogie. Cały prawie zarobek pochłaniają podatki. Moja sąsiadka, która prowadzi maleńki sklepik z naftą, dostała podatek w wysokości 150.000 zł. Ponieważ nie ma z czego zapłacić, zabiorą jej sklepik a ją samą wyrzucą na ulicę. Handel prywatny zamiera zupełnie. Są tylko spółdzielnie i domy towarowe, które sprzedają tandetę. Cukiernie zamieniono na spółdzielnie. Cukiernicy, dawni właściciele, o ile się ostali i nie zaliczono ich do faszystów i reakcjonistów, otrzymują pensję jak każdy inny robotnik. Wszędzie pisze się kwitki na każdą rzecz sprzedaną czy kupioną, zawsze w dwóch kopiach: jedną dla sprzedającego, potrzebną dla kontroli podatkowej, a drugą dla kupującego, żeby się miał czym legitymować, że nie kupił towaru nielegalnie.“

„Mój dom czynszowy został obrabowany przez Niemców, a później zniszczony w 60 procentach. Obecny reżym nałożył mi wielkie podatki, które starałam się płacić, nie dojadając i nie kupując żadnych nowych rzeczy. Teraz nałożono mi nowy podatek w wysokości miliona złotych od tak zwanego „wzbogacenia się.“ Ponieważ absolutnie nie mam z czego zapłacić nawet części tego drakońskiego i niesprawiedliwego podatku, mój dom będzie przejęty na własność państwa, co zresztą jest celem podatkowej polityki w obecnej Polsce, gdzie komuniści chcą sprowadzić wszystkich do kompletnej nędzy, przypominającej stosunki w Sowietach. Najgorsze to, że moja matka, 90-letnia staruszka, straci mieszkanie, a przewiezienie jej daleko do ciotki w obecnej porze zimowej jest wprost nie do pomyślenia“.

Okupanci moskiewscy i ich agenci coraz łapczywiej dobierają się do narodu polskiego ,pragnąc pozbawić go zarówno sił moralnych, jak i fizycznych.

PROCES KOSTOWA

(S.K.) Komunizm nie uznaje prawa własności. Przywłaszcza on sobie nie tylko dobra materialne, lecz również słowa i nazwy, zniekształcając przy tym ich treść i znaczenie. Wiadomo co komuniści zrobili z takich pojęć jak demokracja, wolność i sprawiedliwość. Wolno zatem bez wszelkich skrupułów przyswoić niektóre komunistyczne określenia, by skierować je przeciw komunizmowi.

Nikt inny, ale sam Lenin, stworzył określenie, „gnicie kapitalizmu“. Miał on na myśli różne przemiany i objawy w życiu państw zachodniej cywilizacji, które uważał za dowody gnicia zachodniego ustroju społeczno-gospodarczego. Dzisiaj Zachód może odwzajemnić się Leninowi, ponieważ następujący po buncie Tity i procesie Rajka proces Kostowa wydaje się już świadczyć bez wątpliwości, że komunizm zaczął gnić od środka. Chociaż, kto wie, czy nie od głowy.

KOMUNIZM GNIJE OD ŚRODKA

„The Times“ czyni spostrzeżenie, że żadne z dotychczasowych wydarzeń we wschodniej Europie nie wykazało tylę lekceważenia ludzkiej inteligencji, co akt oskarżenia przeciw Kostowowi, ponieważ oskarżenie zostało zbudowane nawet bez tak słabych pozorów prawdopodobieństwa, jak to miało miejsce w procesach kard. Mindszentego i Rajka. Uwaga ta jest słuszna, lecz istota sprawy wcale nie polega na prawdopodobieństwie lub nieprawdopodobieństwie oskarżeń. Istota sprawy polega na tym, że tego rodzaju oskarżenia i procesy w ogóle się zdarzają i że ponadto stają się systemem.

W gruncie jest wszystko jedno, czy Rajk i Kostow oraz oskarżany pośrednio Tito popełnili lub nie popełnili zarzucanych im czynów zdrady komunizmu, spiskowania z zachodem i wykonywania roli policyjnych szpiegów. Jeżeli bowiem jest prawdą, że tak wybitne jednostki, odgrywające ogromną rolę w ruchu komunistycz. przez tyle lat, popełniały te wszystkie zarzucane im czyny, to komunizm gnije od środka. Jeżeli zaś to wszystko jest nieprawdą, jeżeli nagromadzone oskarżenia są tylko stekiem doraźnie sfabrykowanych kłamstw, to komunizm też gnije, tym razem w swoich organach kierowniczych, które podcinają możliwości rozwoju komunizmu poza Rosją.

Trudno jest przypuszczać, by ludzie na Kremlu zupełnie nie orientowali się w skutkach swojej polityki, bo przecież oni widzą te skutki, widzą pielgrzymki włoskich i francuskich komunistów do Jugosławii, klęskę wyborczą, samobójstwa i nerwowe załamania się komunistów w Norwegii oraz zanik wpływów komunistycznych na lewicujących intelektualistów w St. Zjednoczonych, nie mówiąc już o utracie wszelkich podstaw w masach ludowych krajów satelickich. Widoczne jest, że ludzie na Kremlu nie mogą cofnąć się z obranej drogi, a nie mogą cofnąć się dlatego, że komunizm jako idea nie tylko przestaje być wystarczającym narzędziem polityki rosyjskiego państwa, lecz zaczyna być wprost sprzeczny z tą polityką.

DYMITROW BYŁ TEŻ PRZECIW ROSJI

Rosją próbuje używać komunizmu równocześnie do atakowania polityki kolonialnej państw zachodnich oraz do kolonialnej eksploatacji państw lennych. Kostowowi zarzucono, jako ciężką zbrodnię, że odmówił udzielenia Rosji niektórych wiadomości gospodarczych w czasie rokowań handlowych, ponieważ chciał uzyskać jak najlepsze ceny dla wytworów swojego kraju. Kostow wykazał nie tylko hart woli, ale i ostry zmysł polityczny, zaprzeczając wszelkim oskarżeniom o współpracy z zachodem, ale przyznając się przed całym światem do opornej postawy wobec wymagań Rosji. Kostow, podobnie jak Tito, stanął na stanowisku, że komunizm poza Rosją powinien być celem sam dla siebie, a nie wyłącznie pokornym narzędziem w rękach Kremla dla osiągania ściśle rosyjskich celów politycznych. W toku rozprawy staje się coraz bardziej widoczne, że zmarły Dymitrow był też tego zdania, ale będąc starym i schorowanym człowiekiem nie miał już siły do walki. Ostatnim aktem jego własnej politycznej woli i myśli był projekt federacji bałkańskiej. Ofuknięty wówczas przez Moskwę Dymitrow zamilkł, a w końcu pojechał do Rosji na leczenie się i umarł tam. Kostow był wyznaczony przez niego na następcę i Kreml likwiduje dziś pozostałości po Dymitrowie.

WYDARZENIA POLITYCZNE

OMAWIANE W DZISIEJSZYM NUMERZE „ORŁA BIAŁEGO“

1. **W kraju reżym wzmocnił tempo rusyfikacji i zapowiedział zastosowanie terroru — omawiamy te wiadomości na str. 1.**
2. **Proces Kostowa — str. 1.**
3. **Opozycja przeciwko Trumanowi wzrosła — str. 2.**
4. **„Psy wyją do księżyca“ — str. 7.**
5. **„Z bożej łaski“ Izydor Modelski — str. 7.**
6. **A Ciołkosz swoje... — str. 7.**
7. **Napaść na T. Arciszewskiego — str.7.**
8. **Omówienie „Listy Katyńskiej“ — str. 4.**

„CO DLA ROSJANINA ZDROWE, TO DLA NIEMCA ŚMIERĆ“

Przeciw tezie o „gniciu komunizmu“ można wysunąć argument, że procesy i fizyczna likwidacja przeciwników wewnątrz komunistycznego obozu są stałą cechą życia sowieckiej Rosji i że nie przeszkodziło to w rozwoju sowieckiego państwa i utrwaleniu się sowieckiej władzy. Argumentowi temu należy przeciwstawić rosyjskie przysłowie, że „co dla Rosjanina zdrowe, to dla Niemca śmierć.“ Przysłowia są mądrością narodów. W tym wypadku rosyjska mądrość ludowa zaprzecza komunistycznej zasadzie, iż wszystkie kraje muszą dążyć do komunizmu taką samą stalinowską drogą, jak to miało miejsce w Rosji. Lecz jeśli muszą, to w takim razie nigdy do swego celu nie dojdą.

Titoizm był szansą utrwalenia komunizmu poza Rosją, przystosowując doktrynę i praktykę komunizmu do narodowych potrzeb oraz właściwości, co czyniło by komunizm czymś bardziej własnym i conajmniej znośnym dla poszczególnych narodów. Nawet i ta droga postępowania nie zapewniałaby powodzenia we wszystkich wypadkach, ponieważ komunizm skrajnie nie odpowiada cechom psychicznym niektórych narodów. Uczynienie zaś z komunizmu wyłącznie narzędzia rosyjskiej polityki państwowej, a w dodatku narzędzia gospodarczego wyzysku mniejszych narodów, będzie osłabiać możliwości rozpowszechniania się komunizmu na świecie.

ZA TĘ PRZESADĘ KREML ZAPŁACI

Nie należy oczekiwać, by ujemne dla komunizmu skutki kremlowskiej polityki ujawniały się dostatecznie szybko i powszechnie, by w krótkim czasie spowodować załamanie się komunistycznej ekspansji. Świat dał dostatecznie dużo powodów dla ludzi na Kremlu, by pogardzali oni ludzką inteligencją, lecz niewątpliwie przesadzili oni w okazywaniu tej pogardy. Takie procesy jak Rajka i Kostowa dobitnie wykazują zachodnim przywódcom komunistycznym, że opanowanie ich krajów przez sowiecką Rosję nie będzie dla nich osobistym tryumfem i że zamiast do władzy może ich poprowadzić na szubienicę.

Ludzie są ludźmi i na ogół chcą żyć, a okazuje się, że najniebezpieczniejszym miejscem na świecie dla prawdziwego i jako tako wybitnego komunisty, jest Rosja. Dobrze i wygodnie jest być rewolucjonistą w krajach demokratycznych: można swobodnie głosić swoje poglądy, można zostać członkiem parlamentu i korzystać z nietykalności poselskiej, czasem można dostać się na parę lat do więzienia, a potem chodzić do końca życia w glorii męczennika za ideę. To wszystko jest znacznie przyjemniejsze, niż przechodzić tortury, stawać przed komunistycznym sądem, być obrzuconym hańbiącymi oskarżeniami, haniebnie przyznawać się do nich i w końcu niesławnie ginąć.

Ludzka inteligencja bywa rzeczywiście słaba, lecz instynkt samozachowawczy jest w normalnym człowieku bardzo silny. Komunistyczni przywódcy na całym świecie, a zwłaszcza w krajach niezbyt odległych od Rosji, czytają sprawozdania z procesu Kostowa i zastanawiają się: czy jest z ich strony rzeczą rozumną dążyć do dokonania komunistycznego przewrotu i to z pomocą Rosji? Między interesami komunizmu, jako idei, oraz zachodnich komunistów, jako ludzi, z jednej strony, a między interesami sowieckiej Rosji z drugiej strony, zaczyna wyrastać sprzeczność nie do pogodzenia.

W 8. ROCZNICĘ ZAKOŃCZENIA BITWY POD GAZALĄ

Osiem lat temu, wieczorem 16 grudnia 1941 roku cichły stopniowo odgłosy walki pod Gazalą. Zamykały się one akordami końcowymi dział Karpackiego pułku artylerii.

Żołnierze 1 i 3 batalionów zdawali sobie z ulgą sprawę, że ich trud ostatnich dwóch dni ma się ku końcowi.

Do 2. batalionu szły rozkazy przygotowania pościgu o świcie dnia 17..

W dowództwie Brygady oceniano, że się kończyło pomyślnie wykonanie operacyjnego zadania Brygady — otwarcie drogi do Cyrenaiki.

Żołnierz Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich miał po czym odpoczywać oraz miał z czego być dumnym.

Oto od rozpoczęcia kampanii wrześniowej dotąd, a więc przez przeszło dwa lata, żył ustawicznie w ruchu i niebezpieczeństwie.

Po walce na ziemi własnej szedł na ziemię obcą, by znowu bić się o powrót do Ojczyzny.

Po wędrówkach przez Karpaty i Bałkany trafił do Syrii, do Brygady Karpackiej, wierząc, że będzie walczył razem z francuskimi siłami Levantu. Po ich kapitulacji przechodził bez wahania pod dowództwa angielskie, by tylko się bić.

Cieszył się, gdy miał iść do Grecji, bo to będzie już znowu Europa i będzie o setki kilometrów bliżej do Polski.

Budował w znoju umocnienia przed Aleksandrią. Szedł na garnizony obronne w głąb pustyni do Mersa-Matruh i Bagusz.

Ładował się na okręty, by płynąć znowu w nieznane i nie zdradzał obawy lub niezadowolenia, gdy się dowiedział, że płynęły one do odciętego daleko od sił własnych i świata Tobruku.

W twierdzy trwał niezłomnie, wykazał ogrom ofiarności i odwagi. Topniał ilościowo, marniał fizycznie, rósł duchowo.

I oto zamiast odpoczynku, po 8 miesiącach pobytu w pustyni, kazano mu iść dalej i w trzy dni po opuszczeniu Tobruku nacierał na umocnionego przeciwnika, broniącego pod Gazalą dostępu z pustyni do kwitnącej Cyrenaiki.

Dowódca Brygady zaryzykował natarcie na umocnioną pozycję bez uprzedniego dokładnego jej rozpoznania, bez dostatecznego wsparcia artylerii, licząc na zaskoczenie przeciwnika. Mógł pozwolić sobie na to ryzyko tylko znając odwagę, ofiarność i wytrwałość Karpackiego żołnierza.

Żołnierz ten poszedł i pozycja została przełamana z małymi stratami w ciągu jednej doby.

Mieli więc po czym odpoczywać wieczorem 16 grudnia 1941 r. żołnierze S.B.S.K., zarówno Ci polegli, przywożeni przez swych towarzyszy broni pod samotne drzewko figowe na wzgórzu 191, jak i Ci żyjący w zdobytych umocnieniach na Carmuset er Regem.

Obecnie my, byli żołnierze Brygady Karpackiej, musimy pamiętać, że naszym zadaniem jest czcić pamięć czynu pod Gazalą, czcić pamięć tych jego uczestników, co tam lub później polegli, że obowiązkiem naszym jest podtrzymywanie świętego ognia miłości Ojczyzny i poświęcenia, który w ich piersiach płonął i przeniesienia go kiedyś do niepodległego Kraju, o którego wolność Oni walczyli.

STANISŁAW KOPAŃSKI

ST. GIERAT

Wybory do Rady Narodowej

Demokratyczny ustrój państwowy zapewnia wszystkim obywatelom wpływ na rządy i gospodarkę pieniędzmi publicznymi. W drodze głosowania powszechnego, tajnego, równego i bezpośredniego, ogół obywateli ma możność wybierania posłów do parlamentu, który z kolei decyduje o składzie rządu, jego programie, działalności i budżecie państwowym.

Demokracja polega na stałym kontakcie ze społeczeństwem instytucji kierujących życiem państwowym i wpływających na jego bieg jak to: rządu, parlamentu, i stronnictw politycznych, czy pojedyńczych posłów sejmowych. Kontakt ten zaczyna się od aktu głosowania, kiedy to ogół obywateli wybiera posłów sejmowych i członków senatu. Na podstawie uzyskanej liczby głosów, oddanych na ich kandydatów w czasie wyborów, partie polityczne sprawdzają słuszność i popularność głoszonych programów. Poza członkami stronnictw mogą kandydować na posłów obywatele nie zrzeszeni, jeśli zostaną wysunięci przez odpowiednią liczbę osób uprawnionych do głosowania. Przez powszechne wybory społeczeństwo zapewnia sobie wpływ na bieg spraw państwowych i na politykę zagraniczną rządu.

Jeśli posłowie zawiodą pokładane w nich zaufanie, to przy następnym głosowaniu wyborcy odmawiają im prawa zasiadania w nowym parlamencie. Mówi się wtedy, że dane kierunki programowe przegrały wybory i straciły wpływy w społeczeństwie. Jeśli rząd w swej działalności nie stosuje się do wytycznych większości parlamentu, lub nie przestrzega uchwalonego budżetu, to parlament udziela mu votum nieufności i głowa państwa albo dymisjonuje rząd, albo rozwiązuje parlament i ogłasza nowe wybory. Wyborcy zaś albo wypowiadają się po stronie parlamentu i wybierają ponownie tych samych posłów, albo też popierają program rządowy i wybierają tych posłów, którzy się za nim opowiedzieli.

Ustrój państwowy, oparty na powszechnych wyborach przedstawicielstwa narodowego, okazał się najodpowiedniejszą formą na świecie. Każda inna forma ustrojowa, nie oparta o głosowanie powszechne, sprzyja samowoli i stwarza niebezpieczeństwo powstania klik, czy koteryj, które sprawują rządy nie kontrolowane przez opinię publiczną. Rządzący nie czują potrzeby liczenia się z opinią publiczną, ani ubiegania się o zaufanie posłów, którzy reprezentowaliby wolę wyborców.

WYBORY SĄ KONIECZNE

Rządy emigracyjne, mimo swej formy demokratycznej, nie były i nie są zespolone w sposób prawno-polityczny z życiem narodu w Kraju i na uchodźstwie. Okupowany Kraj nie miał bowiem możności od lat dziesięciu wybierania ciał parlamentarnych w drodze głosowania powszechnego, a opinii ogółu emigracyjnego nigdy nie badano. Od dziesięciu lat stronnictwa polityczne, które sprawowały rządy, nie sprawdzały słuszności głoszonych programów przez głosowanie powszechne, ani nie składały sprawozdań ze swej działalności przed opinią publiczną. Swoje aspiracje do decydowania o sprawach państwowych opierają jedynie na prawach historycznych bez chęci odwoływania się do opinii ogółu. A przecież dziesięć lat wojny i katastrof politycznych wiele zmieniło w umysłowości Narodu. Starzy ludzie wymierają, a do głosu dochodzi nowe pokolenie, które nie miało jeszcze możliwości wyrażania swej woli w stosunku do programów politycznych, jako że władze były z nominacji i nie podlegały kontroli publicznej. Życie nie chce skostnieć w formach przedwojennych. Poza historycznymi partiami powstają nowe ugrupowania polityczne. W jaki sposób mają one uzyskać prawo obywatelstwa, jeśli nie będzie głosowania powszechnego?

Pierwsza Rada Narodowa była powołana w roku 1940 na ziemi francuskiej, na wniosek rządu w drodze nominacji Prezydenta, jako ciało o charakterze doradczym dla tegoż rządu. Została ona rozwiązana w W. Brytanii na skutek zatargu z premierem o treść paktu, zawartego w r. 1941 z Rosją sowiecką.

Druga Rada Narodowa, powołana w roku 1942 w Londynie, również mianowana przez Prezydenta RP, została rozwiązana w roku 1945, ponieważ znaczna część jej członków opowiedziała się za uznaniem umów jałtańskich i za powrotem do kraju okupowanego przez Sowiety.

Następne rządy emigracyjne, aż do wiosny 1949 roku nie powoływały namiastki żadnego parlamentu, nawet o tak ograniczonych właściwościach, jakie miały poprzednie Rady Narodowe.

Rząd gen. Bora Komorowskiego, opracował wprawdzie pod koniec swego urzędowania w roku 1948 nowy dekret o Radzie Narodowej z innym kluczem dla jej mianowanych członków aniżeli poprzednie (radni mieli być powołani przez Prezydenta RP nie tylko z pośród delegatów partyjnych, ale również z pośród działaczy organizacji społecznych), lecz mimo swej uchwały nie śpieszył się z wprowadzeniem dekretu w życie. Część członków rządu, zniecierpliwiona opieszałością swoich kolegów, podała się do dymisji, powodując w rezultacie upadek całego gabinetu gen. Bora.

Dekret o Radzie Narodowej został wprowadzony w życie dopiero w maju 1949 r. przez rząd T Tomaszewskiego, a w listopadzie na wniosek samej Rady, jej właściwości zostały rozszerzone odpowiednim dekretem Prezydenta R. P. Z ciała doradczego Rada Narodowa stała się instytucją opiniodawczą w stosunku do programu rządu, wydawanych ustaw i budżetu państwowego, uzyskując władzę kontrolną nad działalnością rządu. Trzecia Rada Narodowa na wygnaniu, nie obejmuje jednak przedstawicieli PPS, Stronnictwa Narodowego, Nidu, które to ugrupowania nie zgodziły się delegować do niej swoich przedstawicieli.

Stronnictwo Narodowe i PPS są zdania, że Rada winna się składać z przedstawicieli czterech historycznych stronnictw politycznych, które na podstawie paktu paryskiego z 1940 roku, roszczą sobie wyłączne prawo reprezentowania woli Kraju i wyłaniania rządu na emigracji. NiD zaś reprezentuje pogląd, że Rada Narodowa winna się składać z dwóch izb: politycznej i społecznej.

W lipcu br. rząd powołał komisję rzeczoznawców do opracowania projektu Rady Narodowej, opartej na wyborach.

Komisja ta biorąc pod uwagę zmienione położenie polityczne, inaczne ustalenie się stosunków wśród emigracji i zrównanie warunków bytu armii żołnierskiej z uchodźstwem cywilnym, wyraziła pogląd, że każdy obywatel winien mieć możność wywierania wpływu na skład Rady Narodowej.

Jeżeli bowiem chce się stosować zasady demokracji nie tylko w formie ale i w treści, to należy szukać dróg do związania z Radą Nrodową ogółu społeczności emigracyjnej. Skoro nadal nie ma warunków odwoływania się do woli Kraju, to przynajmniej trzeba uwzględnić opinię emigracji, która reprezentuje cały przekrój społeczny narodu. Ci, którzy nie uznali układów jałtańskich, nie pogodzili się z zaborem ziem wschodnich przez Rosję i woleli tułaczkę w niedostatku, lecz na swobodzie, niż powrót pod jarzmo niewoli, muszą mieć wpływ na rządy. Rozproszeni po świecie Polacy muszą mieć wpływ na działalność londyńskiego ośrodka politycznego, muszą wiedzieć czego się od nich wymaga i jakie ich czeka zadanie w walce o wolność Polski.

Rząd, jeśli nie chce zawisnąć w próżni, w oderwaniu od rzeczywistości krajowej i emigracyjnej, musi oprzeć się na masach uchodźstwa i w miarę podejmowanych decyzji politycznych odwoływać się do ich opinii jak również do ofiarności materialnej na cele polityczne. Społeczeństwo emigracyjne, mając prawo wyboru kandydatów do Rady Narodowej, zbliży się do kierownictwa politycznego, oraz uzyska wpływ i kontrolę nad działalnością rządu.

POSTANOWIENIA PROJEKTOWANEJ ORDYNACJI

Komisja rzeczoznawców opracowała następującą formę wyłaniania Rady Narodowej: 1/2 członków powinna pochodzić z wyborów powszechnych; 1/3 z delegatów stronnictw politycznych; 1/6 z nominacji Prezydenta RP. Każdemu obywatelowi państwa polskiego przebywającemu na emigracji, który ukończył 21 lat życia przysługuje czynne prawo wyborcze. Kadydatem na członka Rady Narodowej może być każdy obywatel, który ukończył 25 lat i zostanie zgłoszony przez 25 wyborców. Komisja przewiduje w zasadzie jednomandatowe okr. wyborcze na wzór angielski, kraju, który był kolebką i pozostał wzorem parlamentaryzmu światowego.

Wyborcy głosują bezpośrednio w swoich komisjach obwodowych, albo też przekazują swoje głosy w drodze korespondencyjnej. I ten sposób głosowania był wypraktykowany w W. Brytanii, dla umożliwienia wzięcia udziału w głosowaniu żołnierzom przebywającym w czasie wojny poza granicami państwa.

Do Rady Narodowej mogą kandydować zarówno członkowie niepodległościowych stronnictw politycznych, jak i niezależni działacze społeczni. Dla podkreślenia roli i znaczenia stronnictw i ugrupowań politycznych w obecnym życiu politycznym jak i na przyszłość, oraz ciągłości z ich działalnością krajową, komisja wysuwa dla nich dodatkowy przywilej delegowania od siebie 1/3 ilości członków Rady.

Prezydentowi RP pozostawia się swobodę w doborze 1/6 członków Rady Narodowej z pośród ludzi nauki, oraz osób szczególnie zasłużonych na polu kulturalnym i społecznym.

Według projektu komisji Rada Narodowa liczyłaby 90 członków z czego 45 pochodziłoby z powszechnych wyborów, 30 delegatów partii i ugrupowań politycznych i 15 mianowanych przez Prezydenta RP. Wszyscy członkowie Rady mieliby te same prawa i obowiązki na przeciąg dwuletniej kadencji sprawowania swego urzędu, bez względu na to, z jakiego tytułu weszli do Rady. Komisja przewiduje następującą kolejność aktu wyborczego. Prezydent R.P. najprzód zapowie datę wyborów, zarządzi dokonanie spisu wyborców, a potem ogłosi same wybory. Po przeprowadzeniu wyborów Prezydent zaprosi partie do delegowania swoich przedstawicieli, a na końcu mianuje od siebie pozostałą liczbę członków Rady.

Dla przeprowadzenia wyborów będą powołane następujące komisje: główna, okręgowe i obwodowe komisje wyborcze. Kadydaci do Rady mają prawo ustanowienia przy każdej komisji swoich pełnomocników, którzy uczestniczą przy akcie głosowania, i obliczania głosów oraz uczestniczą we wszystkich posiedzeniach komisji.

Komisja rzeczoznawców opracowując powyższy projekt, zdawała sobie sprawę z trudności jakie rząd napotka przy jego realizacji, zdecydowała się jednak na jego wysunięcie w przeświadczeniu, że stanowi on najlepszą drogę do zachowania demokratycznej treści życia politycznego na emigracji, bez uszczuplania czyichkolwiek praw.

Atak na trumanowski „fair deal"

W całym świecie anglosaskim rozgorzała namiętna walka na tle zagadnień gospodarczych i społecznych. W Nowej Zelandii i w Australii już się nawet rozstrzygnęła. W obydwu tych krajach większość wyborców wypowiedziała się przeciwko rządom socjalistycznym i przewagę zdobyły tam partie konserwatywne i liberalne.

Ludność W. Brytanii też wkrótce zadecyduje, czy chce dalszego pogłębiania socjalizacji swojego ustroju, czy też ma już tych reform dosyć i pragnie jedynie utrwalenia i uporządkowania obecnego stanu przez likwidację rozmaitych „przerostów". Wykonanie tego zadania może powierzyć dotychczasowej opozycji, która nie zwalczając zasadniczej idei „państwa dobrobytu", powstrzymałaby jednak dalszą nacjonalizację i tym samym zapobiegłaby dalszemu, zbyt gwałtownemu przekształcaniu obecnego ustroju w ustrój coraz rozleglejszej i wszechstronniejszej kontroli państwowej.

Opozycja, uznając zasadniczo „państwo dobrobytu", chciałaby jednak zachować w tym państwie i warunki umożliwiające działanie inicjatywy prywatnej. Przywódca zwycięskiej nad socjalizmem australijskim koalicji, p. Menzie, w swoich mowach wyborczych rozwinął taki program: pomyślność Australii wymaga zachęcenia prywatnej przedsiębiorczości; dobrobyt i zadowolenie obywateli australijskich będą większe, jeśli pozwoli się im wydawać większą część dochodu narodowego według ich własnych upodobań, a nie według recept układanych przez rozmaitych biurokratów-planistów, zasiadających w rozmaitych urzędach państwowych. Większości obywateli australijskich program ten widocznie podobał się, skoro dała p. Menzie możność wprowadzenia go w życie.

Na tym samym tle tylko w skali o wiele rozleglejszej, rozgorzała walka wewnętrzna w St. Zjednoczonych.

W przyszłym roku odbędą się tam wybory do Kongresu i już teraz przeciwnicy Trumana, korzystając z rozmaitych okazji, przystąpili do formowania haseł wyborczych i nowych programów. Taką wielką ku temu okazją były uzupełniające wybory do senatu w stanie Nowego Jorku.

Kandydat republikański, John Foster Dulles, (miał zostać sekretarzem stanu, gdyby Dewey był wygrał wybory prezydenckie) zwalczał kandydata demokratycznego Lehmana, (dyrektora smutnej pamięci UNNRA) podejmując otwarte ataki na trumanowski „fair deal" i na trumanowskie „państwo dobrobytu".

Głosząc skrajnie antykomunistyczne hasła, Dulles z najgłębszym, podobno, przekonaniem starał się przekonać swoich słuchaczy, że komunizm i państwo dobrobytu to jedno i to samo zło. Chwalił „prawa stanowe" (zakres działalności rządowej poszczególnych stanów amerykańskich) będące, zdaniem jego, jedyną ostoją przed groźbą potężnego rządu federalnego w Waszyngtonie i potępił „statyzm" (nowe określenie po amerykańskiej stronie Atlantyku kontroli państwowej), majaczące na amerykańskim widnokręgu nowe nieszczęście, budzące najpoważniejsze obawy. Ale dla wielu Amerykanów „state is state" (gra słów wynikająca z dwuznaczności słowa state: stan i państwo) a St. Zjednoczone są krajem, który podzielony jest na 48 stanów. Jakżeż więc, zapytywali Dullesa, może on chwalić prawa poszczególnych stanów i równocześnie ganić „statyzm"?

Przeprowadzone przez Gallupa badania wykazały, że zaledwie 10 procent Amerykanów rozumie przez słowo „statyzm" kontrolę państwową, 11% uważa je za synonim „praw stanowych" a 68 procent nie ma najmniejszego pojęcia co to słowo w ogóle oznacza. W rezultacie więc kampanii Dullesa powstało wielkie zamieszanie tym większe, że dotychczas republikanhie nigdy nie występowali w obronie praw stanowych. Hasło to należy obecnie do repertuaru programowego opornych demokratów z południa.

Republikanie wybory uzupełniające przegrali. Krytycy ich twierdzą, że program wyborczy republikanów rozwinięty przez Dullesa, wraz z wprowadzeniem słowa „statyzm" jest jeszcze jednym przejawem całkowitej bezpłodności ich myśli politycznej, natomiast ich obrońcy utrzymują, że otwarte zaatakowanie „państwa dobrobytu" było jedynie eksperymentem, na podstawie którego będą dopiero ułożone hasła wyborcze. W czasie wyborów prezydenckich Dewey nie atakował otwarcie „nowego ładu" i raczej dawał do zrozumienia, że jego partia do pewnego stopnia popiera go. Obecnie Dullesowi polecono przekonać się, czy nie można osiągnąć zwycięstwa przez atak frontowy na „new deal", „fair deal", i wszystkie inne hasła „doktryny Trumana". Ale i to zawiodło. Zwolennicy Trumana odnieśli wielkie zwycięstwo i zamierzają jeszcze bardziej wzmocnić swoją akcję społeczną i „państwo dobrobytu" wysunąć jako naczelne hasło nadchodzącej kampanii wyborczej.

Ale republikanie nie są jedynymi wrogami Trumana i jego programu. Linia podziału politycznego i społecznego nie przebiega dziś w St. Zjednoczonych zgodnie z podziałem partyjnym. Truman ma opozycję we własnej partii, gdzie zwalczają go konserwatywni demokraci z południa. Ta opozycja we własnych szeregach przybrała na sile wskutek przyłączenia się do niej ostatnio jednego z wielkich filarów partii demokratycznej i byłego sekretarza stanu w rządzie Trumana, Byrnesa.

W dniu 21 listopada wygłosił on mowę, która formalnie złączyła go z demokratami i republikanami, zwalczającymi Trumana. Żaden z dotychczasowych członków partii demokratycznej za wyjątkiem senatora Byrda ze stanu Virginia nie zaatakował tak bezpośrednio i tak namiętnie administracji Trumana za jej program „państwa dobrobuty", jak właśnie zrobił to Byrnes we wspomnianej mowie.

Byrnes ,podobnie jak Dulles, wystąpił w obronie rządów stanowych, osobistej wolności i prywatnej inicjatywy, będących zdaniem jego „pierworodnymi" prawami Amerykanów i źródłem ich narodowych osiągnięć. Oto najważniejsze urywki z nowosformułowanej „filozofii politycznej" pana Byrnesa:

„Naszą pierwszą linią obronną nie jest ani Elba ani Ren — jest nią zdrowa, opłacająca się gospodarka amerykańska i ona jest obecnie zagrożona.

„Zbyt dużo ludzi myśli dziś o bezpieczeństwie zamiast o wyzyskiwaniu okazji. Wydają się oni bardziej obawiać życia niż śmierci.

„Nie możemy zwyciężyć komunizmu ściskając się z socjalizmem. Niewielka ilość Amerykanów zdecyduje się na skok ze świata wolnej inicjatywy do komunizmu. Znacznie łatwiej można ich zaprowadzić przez most socjalizmu do państwa policyjnego.

„Gdy popatrzymy na kraje zachodniej Europy i W. Brytanię, które weszły na drogę socjalizmu i niezdolne są stać na własnych nogach a istnienie ich zależy od podatnika amerykańskiego, wówczas uznamy za rozsądne dla nas trzymać się naszego systemu rządowego... i dążyć do doprowadzenia do porządku naszych spraw finansowych. Tymczasem jesteśmy zagrożeni skupieniem w Waszyngtonie praw 48 stanów, łącznie z siłą policyjną i narastaniem wślizgującego się, lecz stale idącego naprzód programu socjalistycznego ...Jeśli załamiemy się, wówczas nie ma dla nas ani lend-lease ani pomocy Marshalla".

Byrnes zaatakował deficyt budżetu państwowego, mówiąc, iż był on uzasadniony w okresie Roosevelta, gdy było wielkie bezrobocie, ale nie ma tego uzasadnienia dzisiaj, w okresie powszechnego dobrobytu.

Atak Byrnesa jest o wiele groźniejszy od niefortunnego ataku Dullesa. Bierze on w obronę kieszeń podatnika, a to jest argument bardzo przekonywujący.

Nad rządem Trumana zbierają się więc chmury. Nie są one jednak jeszcze zbyt groźne, albowiem w polityce wewnętrznej nie opiera się on tylko na swojej rozbitej partii. Zrębem zasadniczym jego działalności jest koalicja tzw. „właściwych" demokratów z radykalnymi, reprezentującymi specjalne interesy grupowe, organizacjami. Zapoczątkował tę koalicję Roosevelt, Truman zaś ją utrwalił, dzięki niej zwyciężył i przy jej pomocy rządzi. Być może, że właśnie taka organizacja bardziej jest dostosowana do nowoczesnej struktury życia społecznego i państwowego, aniżeli stara organizacja partyjna. Jeśli dwupartyjnej republikańsko-demokratycznej opozycji nie uda się rozbić tej rooseveltowsko-trumanowskiej podbudowy „fair dealu", względnie jeśli nie potrafi stworzyć podobnej własnej organizacji, wówczas przegra. Truman w oparciu o swoją koalicję będzie szedł od zwycięstwa do zwycięstwa.

Zdają sobie z tego sprawę jego przeciwnicy i dlatego rozglądają się dokoła nad możliwością stworzenia nowego pozapartyjnego oparcia do walki wyborczej zarówno w r. 1950 jak i w r. 1952, w którym kończy się kadencja Trumana.

St. Sta.

KORPUS DYPLOMATYCZNY PRZY STOLICY APOSTOLSKIEJ

Jak co roku ogłoszono oficjalną listę Korpusu Dyplomatycznego, akredytowanego przy Stolicy Apostolskiej. Jak z tego spisu wynika, 44 państwa i jeden Suwerenny Zakon Rycerski Maltański, mają swoje przedstawicielstwa dyplomatyczne przy Watykanie. Jest w tym Korpusie 19 ambasadorów, 15 posłów, 5 chargés d'affaires; 6 placówek wakuje. Na pierwszym miejscu stoi nazwisko Dziekana Korpusu, tj. najdawniej akredytowanego z ambasadorów, p. Kazimierza Papée, Ambasadora Rzeczypospolitej. Lista obejmuje poza tym personel dyplomatyczny, radców, sekretarzy i attachés z ich rodzinami. Najliczniejszą jest ambasada hiszpańska, mająca na liście 15 osób.

Miejsca Niemiec, Japonii i Rumunii są zarezerwowane.

Produkcja robotów czy fabrykacja renegatów?

Jednym z przejawów obecnego przełomu kulturalnego jest zakłócenie równowagi duchowej człowieka. Towarzyszy temu coraz większy wzrost liczby chorych nerwowo i umysłowo. Przyczyną tego jest niewątpliwie obok zbyt szybkich postępów techniki i mechanizacji życia społecznego, na co wskazał dr. Carell w swej słynnej książce: „Człowiek, istota nieznana", również i towarzyszący temu stan niepewności politycznej i życie w nieustannej grozie przed niebezpieczeństwem nowego barbarzyństwa: po brunatnym — czerwonego.

W ostatnich czasach wiedza ujęła to zagadnienie od dwóch stron. Dążąc do zn.szczenia zalążków tego niebezpieczeństwa — stworzyła bombę atomową. Ale równocześnie zwróciła większą uwagę na badania mózgu i metody leczenia wyłowanych w życiu duchowym zakłóceń.

Tym tłumaczy się m. in. udzielenie tegorocznych nagród Nobla w dziedzinie fizjologii i medycyny badaczom mózgu: prof. Monzowi (ur. 1874), który wynalazł metodę badania naczyń krwionośnych w mózgu i leczenia pewnych schorzeń neuro-psychicznych zabiegiem chirurgicznym (tzw. leucotomią czołową), oraz prof.: Hessowi (ur. 1881)*, który wykrył ośrodek mózgu, koordynujący działalność organów wewnętrznych i prowadzi dalsze badania w dziedzinie chirurgii mózgu.

Nowej technice chirurgii psychicznej poświęcił ostatnio szczególną uwagę paryski tygodnik **„Les Nouvelles Litteraires"** ogłaszając ankietę wśród wybitniejszych przedstawicieli francuskiej medycyny i fachowców w tej dziedzinie chururgii. Okazuje się, że już od pewnego czasu i nie bez powodzenia stosowane są zabiegi chirurgiczne dla leczenia chorób umysłowych czy schorzeń psychicznych. Jest kilka rodzajów tych zabiegów, z których najpowszechniejszym jest lobotomia, polegająca na przecięciu pewnych tkanek w przedniej części płata czołowego mózgu. Zabieg ten przynosi poprawę szczególnie w chronicznych wypadkach schizofrenii (połączonej z rozdwojeniem jaźni), szału i pewnych przypadkach manii prześladowczej.

Nie zawsze wyniki są zadowalające, dlatego też tę metodę stosuje się jedynie wtedy, gdy wszystkie inne zawiodły. Jak dotychczas statystyka wykazuje do 3% wypadków śmiertelnych po operacji i nieliczne wypadki epilepsji wywołanej zabiegiem. Przede wszystkim jednak występuje pewne osłabienie życia duchowego, odpowiadające pewnemu okaleczeniu osobowości człowieka. Dotyczy to w głównej mierze uczuciowości pacjenta, tak iż niekiedy wszelkie zaburzenia natury prześladowczej znikają.

Dzięki temu umysłowość niektórych odmian zboczeńców może też ulec poprawie. Podobnie w wypadkach melancholii i niekiedy schizofrenii oraz chorych o skłonnościach zbrodniczych i napastniczych.

Inna metoda lobotomii, polegająca na nacięciu stosownym pod powiekami leczy chorych na urojenia, myśli natrętne, obawy, itp. Chorzy ci nie podlegają zmianom osobowości i doskonale odpowiadają na przeprowadzone próby ich inteligencji i charakteru.

U innych jednak—takie zmiany osobowości zachodzą, jak w wypadku chorych na manie prześladowcze i przesadnie skrupulatnych, u których występuje potem osłabienia poczucia etycznego. Również u zboczeńców, którzy z gwałtownych stają się łagodnymi, zmienia się ich charakter przy niezmienionym stanie ich inteligencji. W ogóle umysłowość mniej ulega zmianom, aniżeli wzruszeniowość i postępowanie, gdyż u podstawy mózgu skupiają się raczej ośrodki stosunków między dziedziną instynktów i wzruszeń, aniżeli władz umysłowych, których ośrodki znajdują się raczej wewnątrz kory mózgowej, w strefie przyczołowej.

W każdym razie przed operacją winna być przeprowadzona analiza psychologiczna chorego, zbadana jego osobowość. zdolności i działalność. Inaczej trzeba się obchodzić z artystą, a inaczej rolnikiem.

Niektórzy lekarze są zdania, że ten rodzaj chirurgii psychicznej nadaje się szczególnie do usuwania bólu towarzyszącego pewnym cierpieniom. Wówczas jednak chorzy tracą naprzykład skłonności do inicjatywy, poczucie wartości rzeczy, stając się zadowoleni ze wszystkiego. W każdym razie jest to lepsze od nieustającego bólu.

Największe zakłócenia zachodzą jednak u twórców wszelkiego rodzaju, którzy na ogół tracą swe zdolności twórcze. Idioci o gwałtownych skłonnościach stają się rodzajem drobnych zwierząt domowych i mogą być znowu oddani pod opiekę rodziny, która wówczas cieszy się z ich powrotu. W ogólności operacje te hamują lub usuwają pierwotne i wyolbrzymione wzruszenia, którymi świadomie jednostka nie potrafi już kierować.

Jak dotychczas lekarze są przeświadczeni, że tych metod chirurgicznych nie da się wykorzystać do celów politycznych, jak np. przy wymuszaniu w procesach pokazowych przyznawania się do winy. Osiągana bierność u pacjenta nie wystarcza do narzucenia mu pewnych poglądów lub pewnego trybu postępowania. Wówczas bowiem muszą być zastosowane raczej inne metody psychologiczne, niż zabiegi chirurgiczne. Nie mniej te ostatnie metody podkopują dotychczasowe pojęcia o odpowiedzialności i trwałości osobowości.

Toteż nie brak lekarzy, którzy przestrzegają przed zbyt lekkomyślnym uciekaniem się do tych zabiegów chirurgicznych. Zawsze zachodzi niebezpieczeństwo naruszenia osobowości chorego. Osiągnięte wyniki mają raczej znaczenie społeczne. Usuwają ze zbiorowości jednostki uciążliwe, neutralizując szaleńców i opozycjonistów. W oczach psychiatry może to być już uważane za osiągnięcie dodatniego wyniku, ale z punktu widzenia ludzkiego — operacje te bynajmniej nie leczą chorych umysłowo. Uważa się więc, że jest to rodzaj chirurgii zobojętniającej, stwarzającej ludzi - robotów.

W wypadku ludzi bardzo cierpiących i uważanych za nieuleczalnych osiąga się tą drogą pewien wynik humanitarny. To zresztą jest etycznym założeniem tych dociekań i doświadczeń. Bo poza strefę doświadczalną jeszcze te zabiegi nie wyszły. Otwierają one też nowe perspektywy dla wiedzy ogólnej o człowieku i jego osobowości duchowej, wkraczają w dziedzinę etyki, a niektórzy przypuszczają że mogą również mieć odzew i w zakresie zagadnień metafizycznych, filozoficznych lub teologicznych, jeżeli chodzi o poglądy na wolność woli i osobistą odpowiedzialność.

Z tego punktu widzenia sprawa ta będzie wymagała bardzo starannych badań, aby zapobiec ew. nadużyciom i wynaturzeniom.

Inaczej jest natomiast z metodami niby naukowymi stosowanymi przez katownie różnych ustrojów totalistycznych: hitlerowskich czy bolszewickich. Jak wykazuje ostatnio wydana w Ameryce książka „The Cardinal's story" S. K. Swifta, który badał martyrologię kard. Mindszentego, fachowcy z NKWD potrafią torturami psychologicznymi i zastrzykami również dokonać zmiany osobowości i wymuszać na swych ofiarach wszelkie zeznania, jakich sobie życzą.

Stosowana bywa wówczas nie chirurgia, a ,kombinacja neurologii, chemii i psychiatrii", czyli tzw. „zabieg bio-dynamiczny" z użyciem narkotyków dających wzmożone poczucie siły (acedron) i wywołujących rozczepienie jaźni (meskalina). Różnica zasadnicza wszakże polega nie na środkach, a na zbrodniczej intencji i nieludzkich zabiegach, torturze. Jest metodą stwarzania już nie robotów, ale bezwolnych renegatów. Jest rodzajem społecznego zatruwania ludzkości, mnożenia cierpień i przez to sama się potępia. **(n)**

*) Patrz „O.B.", nr. 47(385) z 19.11. 1949, str. 3.

DYSKUSJE O PLASTYCE

Dyskusje na tematy sztuki bywają zwykle ogromnie ożywione. Tak też zdarzyło się na wieczorze dyskusyjnym w klubie YMCA (Charakter narodowy i międzynarodowy plastyki polskiej na emigracji). Prelegentami byli pp. prof. Szyszko-Bohusz, St. Frenkel, B. Koper — przewodniczył dr Turyn.

Prof. Szyszko-Bohusz, w swym krótkim przemówieniu stwierdził, iż na podstawie studiów nad rysunkami dzieci z różnych stron Polski może stanowczo określić pewne cechy charakterystyczne prawie każdej grupy etnicznej dzieci — tak samo jest i z malarstwem ludzi dorosłych: nosi ona znamiona narodowości malarza.

Pesymistyczne wywody p. Frenkla odbiegły nieco od tematu. Według niego, sztuka naszej epoki jest sztuką okresu schyłkowego — sztuką bez idei. Tylko nowa idea tak potężna, jak chrześcijaństwo może mogłaby powstrzymać ją od upadku i wypełnić nowym życiem. Nowa sztuka będzie sztuką mas a nie indywidualna...

Nie mogę osobiście zgodzić się z p. Frenklem i nie uważam, by np. sztuka impresjonistów była sztuką dekadencką i oznaczała rozkład moralny mieszczaństwa... Nie sądzę również, by sztuką dzisiejsza zapowiadała upadek cywilizacji zachodniej — zbyt jeszcze wcześnie mówić o tym. Pewne osiągnięcia wielkich malarzy doby obecnej bynajmniej na to nie wskazują, a przecież sztuka Zachodu jest sztuką indywidualności.

O indywidualności twórczej artysty mówił z dużym ożywieniem, lecz trochę chaotycznie p. Koper. Słusznie podkreślił on, że sztukę narodu określa siła osobowości jej artystów. Plastyka polska nie wydała jeszcze twórców tej miary co Szopen, lub Szymanowski, których wpływ nadałby piętno całej sztuce europejskiej.

Dyskusja oraz spór na temat charakteru malarstwa zmarłego Jankiela Adlera była długa i dość zapalczywa — nie miała jednak bynajmniej charakteru akademickiego... Mam wrażenie, że ogół publiczności zgodził się na jedną sztukę przez duże „S", która jednoczy talenty wszelkich narodowości.

* * *

Zdarza się czasem, że czytelnicy „Orła Białego" zwracają się do redakcji z zapytaniem, co przedstawia reprodukowany w piśmie rysunek i dlaczego artysta w ten a nie inny sposób to narysował? Najprostsza odpowiedź byłaby: „bo tak właśnie chciał narysować. Linia, jej grubość, jej spadek, zaokrąglenie, załamanie — wypowiada myśl malarza, jego przeżycie — to co chciał pokazać". Jeżeli rysunek jest dobry (kompozycja, stosunek bieli i czerni, rytmu itd.), to wszystko w porządku. „Tak" — odpowie czytelnik — „ale..."

Otóż to „ale"...

Autor jednego z listów zauważył, że zadaniem „Orła Białego" nie jest bynajmniej pouczanie czytelnika w dziedzinie sztuki. Szkoda — na ogół taka edukacja przydałaby się znakomicie tzw. „szerokim rzeszom", o których, można by właściwie powiedzieć, że patrzą — ale nie widzą.

W szkołach na ogół nie uczono historii sztuki, chociaż malarstwo, czy rzeźba jest tak samo wykładnikiem kultury, jak muzyka i literatura. Trochę mówiło się o rzeźbie greckiej (z okresu schyłkowego), coś tam o Raffaelu, że był Rembrandt, że był Michał Anioł... i zdaje — się, że nie wiele więcej.

Ktoś, kto by dziś zaczął mówić, czy pisać językiem Reya, Kochanowskiego, czy Skargi, uchodziłby — mówiąc rubasznie — za „faceta lekko stukniętego", czyli ...wariata. Język zmienił się i unowocześnił wraz z naszym życiem. To samo stało się z językiem malarskim Malarz, którzy dzisiaj stara się malować nawet jak Rembrandt, jest tylko naśladowcą. Artysta jest twórcą — tworzy i szuka swojej formy, która jest zarówno i formą jego epoki.

Jak te formy w sztuce się przekształcają — tego nie można po krótce opowiedzieć. Trzeba chodzić do muzeów, patrzyć i czytać. Aby wiedzieć, jak patrzyć, polecam książkę prof. Lionelo Venturi: „Painting and Painters". Jest to jak gdyby elementarz malarski, napisany jasno, łatwo i dostępnie. Zawiera dużo dobrych ilustracji.

O ile brak komu pieniędzy na kupno książki, — to trzeba jej zażądać w bibliotece publicznej — może zdarzyć się, że będzie na miejscu — może zdarzyć się, że czekanie potrwa kilka tygodni — ale, zapewniam, że warto poczekać.

(Ald)

POEZJA POLITYCZNA

Pisząc o „trudnościach współczesnej poezji" w Polsce („Odrodzenie" Nr 47). Witold Wirpsza zauważa: „Pewien satyryk skarżył się ostatnio w króciutkiej fraszce, że przeżywamy zalew wierszy. Satyryk raczej zmartwił się tym zjawiskiem — uśmiechnął się z przekąsem. Przypuszczam, że stanowisko tego satyryka jest niesłuszne, i to z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że sam fakt wzmożenia produkcji poetyckiej powinien raczej cieszyć, zwłaszcza, że mamy do czynienia z poezją polityczną, której twórcy są nadzwyczaj wrażliwi na wszelkie zagadnienia i wydarzenia, obchodzące żywo każdego Polaka. Po drugie zaś—współczesna poezja polska jest polityczną awangardą całej naszej literatury. Jeżeli satyryk ów uważa, że mamy do czynienia z poezją formalnie słabą, to nie powinien zapominać, że słabość ta jest wynikiem tych poszukiwań, które każdy współczesny poeta na rachunek swego warsztatu przeprowadza. Poszukiwania te są różnorodne i obfite — i to jest właśnie zjawisko nastrajające optymistycznie..." **(I.P.)**

Zwolenników danej polityki, nie miłośników poezji!

„KŁOPOTY Z ORTOGRAFIĄ"

W artykule dyskusyjnym pod tym tytułem Anna Klubówna pisze m.in. („Kuźnica", Nr 46): „Jestem najpewniejsza, że w tej chwili nikt w Polsce — z autorami ostatniej reformy włącznie — nie umie pisać poprawnie... Widziałam błędy ortograficzne w pismach profesorów uniwersytetu i literatów, nauczycieli i dziennikarzy... W chwili obecnej można znaleźć błędy ortograficzne niemal w każdej książce, niemal w każdej gazecie. Są wydawnictwa, w których roi się od błędów, a najwięcej jest ich w zakresie pisania łącznego i rozdzielnego. Wskutek kilkakrotnych zmian ortografii wyrobiło się powszechne mniemanie, że jest to rzecz mniejszej wagi, że można się nią zbytnio nie przejmować... Dawniej ludzie wstydzili się robić błędy ortograficzne, bo to była niejako miara inteligencji, dziś zdziwiłby się każdy, gdyby taką miarę chcieć zastosować do jego inteligencji, a błędów ortograficznych nie tylko nikt się nie wstydzi, ale są tacy, którzy się popisują swoim brakiem wiadomości w tej dziedzinie. Ale najwięcej winy za ten stan rzeczy trzeba przypisać samym zasadom ortograficznym..."

Po przytoczeniu szeregu przykładów Klubówna żąda przeprowadzenia nowej reformy ortografii. „Reforma musi być umiarkowana i logiczna. Nie należy zbytnio forytować pisowni fonetycznej, bo w wymowie występują duże różnice regionalne, których się nie da uwzględnić... Podaję projekty kilku uproszczeń. 1. Wrócić do pisowni „j" po spółgłoskach w wyrazach obcego pochodzenia, a dopełniacz liczby pojedynczej i mnogiej ustalić jednakowo na „ji"... 2. Pisać oddzielnie te wyrazy, które występują też samodzielnie w tej postaci, a razem, jeżeli samodzielnie nie występują... 3. Imiesłowy odmienne pisać z „nie" jak przymiotniki, nieodmienne jak czasowniki. 4. Przymiotniki dzierżawcze, utworzone od imion własnych, pisać konsekwentnie dużą literą..."

Na marginesie tego zagadnienia Klubówna zauważa, że obecnie książki w Polsce kosztują przeciętnie 300, 100 a nawet 80 zł., „natomiast słownik poprawnej polszczyzny Szobera kosztuje dwa tysiące złotych. Nawet popularny mały słownik Taszyckiego i Jodłowskiego lub Arcta kosztuje 280 zł." **(I.P.)**

ŻYCIE KULTURALNE W KRAJU I NA OBCZYŹNIE

ODKRYCIA ARCHEOLOGICZNE W GDAŃSKU

Łódzki Ośrodek Badan Przedhistorycznych odkrył na terenie Gdańska część wałów, które otaczały dawny Gdańsk, cenną ceramikę i in. przedmioty. Tenże Ośrodek odkopał na grodzisku w Tumie pod Łęczycą dawne obwarowania grodu łęczyckiego z VI—VIII i XII wieku. Badania w Gdańsku i Tumie potrwają 7—8 lat. Prace wykopaliskowe w Mosinie doprowadziły do odkrycia stanowisk prehistorycznych tzw. kultury amforowej.

W SANDOMIERZU

Na długości przeszło stu metrów ulicy Zamkowej w Sandomierzu przeprowadzono w kierunku z północy na południe przekop kanalizacyjny, który w połowie długości przeciął warstwę wykopalisk z epoki średniowiecza. Przy robotach ziemnych odkryto tu również na głębokości 2,5 metra drewniane konstrukcje z średniowiecznego systemu obronnego miasta.

Odkryciami tymi zainteresował się wojewódzki konserwator zabytków mgr Krygier z Kielc oraz dr Andrzej Żaki z Krakowa, który z ramienia Muzeum Archeologicznego Polskiej Akademii Umiejętności i warszawskiego Państwowego Muzeum Archeologicznego przeprowadził na miejscu wykopalisk badania naukowe, stwierdzając na podstawie znalezionych w ziemi przedmiotów (jak np. ułamków naczyń ceramicznych, szczątków skóry itp.) średniowieczne pochodzenie wykopalisk, sięgających XII—XIV—XVI wieku.

Dr Andrzej Żaki oświadczył, że odkrycia w Sandomierzu posiadają dla nauki duże znaczenie. W związku z tym, w porozumieniu z kieleckim konserwatorem mgr Krygierem, zwrócił się do Zarządu miasta Sandomierza o nieusuwanie odkrytych konstrukcji drewnianych i o powierzenie architektowi miejskiemu Józefowi Pietraszewskiemu opieki nad odkryciami.

JUBILEUSZE

Zasłużony księgarz warszawski, dyr. **Władysław Trzaska,** obchodził ostatnio jubileusz pięćdziesięcioletniej pracy księgarsko - wydawniczej. „Jubilat — pisze „Tygodnik Powszechny" (Nr 243) — ma ogromny udział w zasługach dla kultury polskiej tej czołowej oficyny księgarskiej, jaką jest firma Trzaska, Evert, Michalski, oficyny, z której wyszły takie wydawnictwa jak: „Wielka historia powszechna", „Wielka literatura powszechna", „Wielka geografia powszechna", „Polska, jej dzieje i kultura", „Encyklopedia staropolska", kilkadziesiąt tomów „Biblioteki Wiedzy" itd.

W Łowiczu i w Nieborowie odbyły się uroczystości z okazji setnej rocznicy urodzin znakomitego malarza polskiego, **Józefa Chełmońskiego.** W Nieborowie otwarto wystawę obrazów Chełmońskiego, w Łowiczu urządzono uroczystą akademię, a na cmentarzu parafialnym wsi Kuklówka, w której artysta umarł w 1914 r., odsłonięto nagrobek. Józef Chełmoński urodził się w listopadzie 1849 r. (a nie 1850, jak mylnie podają niektórzy) we wsi Boczki. **(I.P.)**

WYDAWNICTWA MUZYCZNE

Polskie Wydawnictwo Muzyczne zapoczątkowało w r. 1949 — roku Chopinowskim — wydanie dzieł wszystkich Chopina pod redakcją Ignacego Paderewskiego. Dotychczas ukazały się 3 zeszyty. Oprócz tego monumentalnego dzieła PWM podjęło jeszcze jedno, nie mniej ważne, mianowicie — wydanie serii analiz i objaśnień wszystkich utworów Chopina. Seria ta obliczona jest na 10 tomów, redaktorem jej jest czołowy muzykolog polski, prof. dr Adolf Chybiński. Ukazał się już pierwszy tom, pióra Janusza Miketty, poświęcony omówieniu mazurków. Analiza obejmuje 58 mazurków, a więc o 7 więcej, niż zawierają dotychczasowe wydania dzieł Chopina. Omawiane wydawnictwo — pisze „Życie Warszawy" (Nr 318) — zawiera „wszystkie najnowsze zdobycze muzykologii; po drugie obejmuje ono rzeczywiście wszystko, co wyszło z pod pióra genialnego kompozytora. Będzie to najbardziej szczegółowa i najobszerniejsza praca poświęcona analizie dzieł Chopina." **(I.P.)**

„HALKA" PO ANGIELSKU

Staraniem Kongresu Polonii Amerykańskiej oraz red. Antoniego Łukaszewskiego z Chicago, firma Gamble Hinged Music Co., wydała partyturę fortepianową i wokalną „Halki" Moniuszki w tłumaczeniu na język angielski. Pierwszy raz „Halkę" wystawiono w całości w Ameryce w roku 1923 przez Polski Klub Operowy w Milwaukee. W dniu 23 stycznia 1950, w Civic Opera House w Chicago odbędzie się prapremiera „Halki" w języku angielskim. Tak się bowiem złożyło, że „Halka" od lat była przetłumaczona na języki europejskie z wyjątkiem angielskiego, chociaż należy do oper najbardziej umiłowanych przez polską emigrację ludową w Ameryce. Kongres Polonii na poczet kosztów wydania „Halki" wyasygnował 2000 dolarów. Tłumaczenia dokonał p. Łukaszewski. **(tn)**

MUZYKA POLSKA W CARACAS

Staraniem Zjednoczenia Polaków w Wenezueli, odbył się w listopadzie br. festival muzyki polskiej ku czci Fryderyka Szopena. Po raz pierwszy w dziejach tego kraju miejscowa ludność miała również sposobność zapoznać się w utworami takich kompozytorów polskich, jak: Wieniawski, Karłowicz, Niewiadomski i Młynarski. Uddział w koncercie wzięli artyści polscy i wenezuelańscy: Józef Krulig, Cristina Assai, Nina Galus, D. Jakowicz, Rosa Margarita Espino. Polski pianista Krulig odegrał kilka utworów Szopena. **(tn)**

POLAK W RADIO MALAJSKIM

Radio Malaya zamówiło u Andrzeja Corvin-Romańskiego cykl reportaży o komuniźmie i Rosji. Dn. 3.10.br. nadano jego artykuł pt.: „Travelling in Russia" (Podróżowanie w Rosji), a 24.10. br. „The Katyń Massacre" (Rzeź katyńska). W grudniu w Radio Malajskim ogłoszone zostało słuchowisko Romańskiego, w którym uczestniczy sześć osób, pt. ,Collaborationism does not pay" (Kolaboracjonizm nie popłaca). Wszystkie te audycje są tłumaczone na pięć miejscowych języków, a także przedrukowywane w kilkunastu angielskich i azjatyckich gazetach w Singapore, Penangu i Kuala Lumpur. Andrzej Corvin-Romański jest stałym korespondentem „Orła Białego" w Singapore. **(o)**

OBRAZ M.B., WYSTAWY MALARSKIE

Londyn, 14 grudnia 1949 r.

Obraz M.B. z Kozielska. W ubiegłą niedzielę został umieszczony w Brompton Oratory, obraz Matki Boskiej z Kozielska. Jest to jeden z dwóch obrazów wykonanych w Rosji, w obozie jenieckim w Kozielsku.

W 1940 r., na jesieni, w obozie tym przebywało z górą 5000 oficerów polskich, podoficerów żandarmerii oraz policjantów polskich, litewskich i łotewskich. Mimo szykan i zakazów sowieckich władz obozowych, życie religijne w Kozielsku nie zamarło. Podtrzymywali je przede wszystkim członkowie Bractwa Religijno-rycerskiego „Marianum". Nawet w takich warunkach ofiarni kapłani zdobywali wino mszalne i opłatki, odprawiali Msze św., spowiadali wiernych i udzielali Komunii św. W okresie Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy więźniowie przystąpili do zbiorowej Komunii św. w prowizorycznej kaplicy mieszczącej się w piwnicy pod obozowym kinem, skąd po skończonym nabożeństwie wychodzono w pojedynkę, różnymi wyjściami, z zachowaniem wszelkich środków ostrożności.

W obozie nie było więc ani zwykłej kaplicy, ani kościoła, starą zaś i sprofanowaną cerkiew zamieniono na magazyn żywnościowy. A ponieważ akcja religijna, przypominająca działalność pierwszych chrześcijan w katakumbach, rozwijała się i dawała dobre rezultaty, więźniowie postanowili dać obraz dla przyszłego kościoła. Tak się złożyło, że kilku jeńców ocaliło w rewizji obrazki M.B. Ostrobramskiej i jednocześnie we wspomnianej cerkwi znaleziono wizerunek M.B. Żyrowickiej, słynącej na Litwie różnymi cudami. Wśród jeńców, dla których uczuć religijnych obydwa obrazy były drogie i bliskie, powstała nowa koncepcja: M.B. Ostrobramska z Dzieciątkiem M.B. Żyrowickiej. Niebawem wykonano dwa obrazy — obraz olejny i płaskorzeźbę, jedno pendzla art. mal. Michała Siemiradzkiego, a drugie dłuta art. rzeźbiarza Tadeusza Zielińskiego.

M.B. Kozielska, Patronka Tułaczy, towarzyszyła odtąd żołnierzowi polskiemu w Rosji, na Bliskim Wschodzie, we Włoszech i w Anglii.

Nowa wystawa malarska w YMCE. Po zamknięciu w dniu 30 ub.m. w Klubie Polskiej YMCA wystawy z górą 30 rysunków art. mal. Stanisława Frenkla; dnia 7 bm. dr Jerzy Pietrkiewicz dokonał otwarcia wystawy obrazów i rysunków Jerzego Faczyńskiego. Podkreślił przy tym, że Faczyński czuje potrzebę wypowiadania się nie tylko w plastyce, ale również w poezji. Ci, którym są nieobce sprawy poetyckie, z pewnością przypominają sobie jego utwory, drukowane w swoim czasie w „Polsce Walczącej" i w „Skrzydłach".

Artysta urodził się w 1917 r. Ojciec jego, także artysta malarz, był uczniem Fałata. Faczyński rozpoczął swe studia malarskie jeszcze przed wojną, ale w Anglii przerzucił się na architekturę, skończył ją i napisał książkę z tej dziedziny.

Artyści polscy w Edynburgu. W ramach wystawy Towarzystwa Szkockich Artystów otwartej w ub. m. w tutejszej galerii Royal Scottish Academy wystąpiło ze swymi pracami również kilku Polaków, a mianowicie: Z. Les — rzeźba oraz L.T. Muszyński — olej i J. Sękalski — olej. Żony tych dwóch ostatnich, Brytyjki z pochodzenia, biorą również udział w tej wystawie. **(Kabe)**

ST. LUBODZIECKI

LISTA KATYŃSKA

Pod powyższym tytułem ukazała się książka na rynku księgarskim. Podtytuł głosi: „Jeńcy obozów Kozielsk — Ostaszków — Starobielsk zaginieni w Rosji Sowieckiej". „Lista Katyńska"*) jest koniecznym uzupełnieniem „Zbrodni Katyńskiej w świetle dokumentów.' Powiedziałbym nawet nieodłączną jej częścią. „Zbrodnia Katyńska," poza stosunkowo niewielką ilością nazwisk ofiar, operuje wielkimi liczbami, dochodzącymi do kilkunastu tysięcy. „Lista Katyńska" wyjaśnia, kto mianowicie te liczby tworzy, wyjaśnia z natury rzeczy niekompletnie ilościowo i jakościowo, ale mimo to wyjaśnia w bardzo dużej mierze.

Jeżeli w „Zbrodni Katyńskiej" jest mowa o jedenastu, dwunastu, piętnastu tysiącach zaginionych oficerów, szeregowych i osób cywilnych, to „Lista Katyńska" daje nazwiska 8368 spośród tych zaginionych ofiar.

Tu musimy stwierdzić, że określenia „lasek Katyński, zbrodnia Katyńska, lista Katyńska" oznaczają w szerszym znaczeniu ofiary mordu dokonanego w lesie Katyńskim, mordu który, według dotąd wyświetlonych okoliczności, obejmował jeńców tylko z Kozielska. Natomiast te same określenia w pierwszym znaczeniu oznaczają ofiary mordów dokonanych w Katyniu oraz gdzieindziej, w miejscowościach Rosji Sowieckiej, co do których nie wiemy, gdzie się znajdują i jak się nazywają. Ilekroć zatem mówimy o „Katyniu," musimy pamiętać, że „Katyń" to pars pro toto — część zamiast całości, to nazwa jednego cmentarzyska, zastępująca nam na razie nazwy jeszcze innych cmentarzysk, które przyszłość powinna ujawnić.

Lista Katyńska nie powinna być obojętna, jeżeli nie wszystkim Polakom na emigracji, to przynajmniej znakomitej ich większości. Bo prawie każdy znajdzie w tej liście nazwiska osób sobie znanych, często krewnych lub bliskich. Lista ta nie byłaby również obojętna dla Polaków w Kraju, gdyby tam dotrzeć mogła.

Czytając Listę Katyńską, widzimy, jaką olbrzymią krzywdę ponieśliśmy, jakie olbrzymie, bardzo długo nie mogące być wyrównanymi, straty kulturalne nam wyrządzono. Gdyby obok umieszczonych w Liście Katyńskiej nazwisk podać choćby krótkie, suche, wyszczególnienie, kim był ten, czyje nazwisko wymieniono, to zawierająca 317 stronic druku Lista Katyńska rozrosłaby się w wielotomowe dzieło.

Kogo tam nie ma na tej liście?

Generałowie dywizji — Stanisław Haller, były szef sztabu głównego, Leonard Skierski, były dowódca IV Armii, która w pamiętne dni sierpniowe roku 1920 z nad Wieprza zapoczątkowała zwycięski wynik wielkiej bitwy o Polskę, Henryk Minkiewicz, były dowódca K.O.P., którego bolszewicy aresztowali w jego osadzie pod Brześciem, zabierając go, jak go zastano — w letnim ubraniu, nie dając mu wziąć ze sobą płaszcza, generałowie brygady — Leon Billewicz, Bronisław Bohatyrewicz (był już dłuższy czas w stanie spoczynku, w Kozielsku obchodził 70 rocznicę urodzin), Aleksander Kowalewski, Kazimierz Łukoski, Konstanty Plisowski, Franciszek Sikorski, Piotr Skuratowicz, Mieczysław Smorawiński (dowódca O. K. Lublin), kontradmirał Ksawery Czernicki.

Wszystkie rodzaje broni i służb, wszystkie stopnie do podporuczników i podchorążych włącznie mają w liście swych przedstawicieli.

Widzimy w liście szereg kapłanów katolickich z kanclerzem Polowej Kurii Biskupiej ks. Czesławem Wojtyniakiem na czele. Widzimy emerytowanego seniora wyznania ewangelicko-augsburgskiego pastora Ryszarda Paszko, widzimy naczelnego rabina W. P. Barucha Steinberga.

Lista zawiera około pięćdziesięciu nazwisk profesorów polskich wyższych uczelni — prof. dr Stefan Pieńkowski, neurolog, prof. dr Marcin Zieliński, prof. dr Michał Rosnowski, prof. inż. Adolf Jan Morawski, prof. dr Tadeusz Tucholski, docent dr Dyonizy Zuberbier, docent dr Bolesław Gołyński itd.

Zginęli lekarze w liczbie ponad sześciuset, a wśród nich tak znani, jak psychiatra dr Jan Nelken, internista dr Antoni Stefanowski, chirurdzy dr Jan Kołodziejski i dr Henryk Levittoux, pediatra dr Tadeusz Mogilnicki, hygienista dr Czesław Wroczyński (były wiceminister zdrowia i b. naczelny lekarz m. s. Warszawy).

Straty dotknęły polskie prawnictwo. Zginął cały Najwyższy Sąd Wojskowy — pułkownicy dr Stanisław Cięciel, dr Bolesław Matzner, Tadeusz Kamiński, Konstanty Lisowski, Edward Saski, dr Jan Dąbrowski, podpułkownik Eugeniusz Bogdzewicz, prokurator Najw. Sądu Wojsk. dr Adam Kiełbiński. Ponadto zginęła znaczna liczba oficerów audytorów.

Zginął szereg przedstawicieli sądownictwa powszechnego, z których jedni byli, jako oficerowie rezerwy, jeńcami wojennymi, drudzy nigdy w wojsku nie służyli, lecz z nieznanych powodów „dołączono" ich do jeńców wojennych.

Do tej ostatniej kategorii należał Bolesław Pohorecki, prezes Sądu Najwyższego i prezes Komisji Kodyfikacyjnej Rzeczypospolitej Polskiej. Nie posiadał on stopnia wojskowego, więc przydzielono go do młodszych oficerów. Będąc przesłuchiwany pewnego razu przez najstarszego oficera NKWD w Kozielsku Kombryga Zarubina, Pohorecki zapytał Zarubina, jakie były powody i podstawy do aresztowania go, wywiezienia z Polski i umieszczenia w obozie jeńców wojennych, gdy on, Pohorecki, całe swoje życie zajmował się prawem cywilnym, a w wojsku nigdy nie służył.

— A czy pan nie uważa — z ironicznym śmiechem odpowiedział Zarubin — iż fakt zajmowania przez pana stanowiska prezesa Sądu Najwyższego stanowi dostateczny powód i podstawę uwięzienia pana.

Przytaczam tę rozmowę prezesa horeckiego, ściśle, gdyż w czasie pobytu w Kozielsku prawie codziennie widywałem się z nim.

Z członków sądownictwa powszechnego zginęli również, między innymi sędzia Sądu Najwyższego Witold Kraśmiński, prezes sądu okręgowego w Płocku Czesław Łuński, wiceprezesi sądów okręgowych — w Warszawie Dębicki i w Wilnie Stanisław Selens oraz wielu innych.

Widzimy dalej wymienione w liście nazwiska inżynierów, ekonomistów, pedagogów, przemysłowców, ziemian, urzędników, kupców, literatów, dziennikarzów, sportowców.

Nie brak też artystów, jak popularny piosenkarz przy dźwiękach gitary Marian Rentgen — poza sceną porucznik rezerwy, aptekarz, magister Marian Guentner.

Jednym słowem „Lista Katyńska" — to w nazwiskach przekrój inteligencji polskiej z roku 1939, uwięzionej i wytraconej przez bolszewików.

„Lista Katyńska" nie jest pełnym spisem nazwisk jeńców polskich, zamordowanych w Rosji Sowieckiej. Kompletna lista tych ofiar jest znana na razie — tylko władzom sowieckim. To też nasza lista musi być kompletowana i niewątpliwie w swoim czasie pojawi się nowe jej uzupełnione wydanie. Uzupełnione i skorygowane, bo z natury rzeczy obecne wydanie nie może być i nie jest wolne od omyłek, co zresztą bynajmniej nie zmniejsza wagi wydanej książki.

Mniemam, że byłoby nader wskazane, aby o wszystkich dostrzeżonych omyłkach czytelnicy Listy Katyńskiej komunikowali np. zarządowi Polskiego Stowarzyszenia Byłych Sowieckich Więźniów Politycznych, które uważam za szczególnie powołane do zajęcia się i tą kwestią. (Siedziba: 1, Albert Gate London, S.W.1).

Sprawa zbrodni katyńskiej w całej jej rozciągłości, to jest w lasku Katyńskim i w innych „Katyniach" popełnionej, musi doczekać się załatwienia. Sprawiedliwości powinno stać się zadość.

Jak niegdyś Marcus Portius Cato każe swoje przemówienie w senacie rzymskim kończył słowami: „ceterum censeo Carthaginem esse delendam"*), tak każdy Polak w myślach swych o Polsce i jej krzywdach zawsze powinien powtarzać: „ceterum censeo crimen Katyniense esse puniendum" (ponadto uważam, iż zbrodnia Katyńska powinna być ukarana).

Powtarzać w myślach i popierać czynem.

*) Ponadto uważam, że Kartaginę należy zburzyć.

*) **Opracował Adam Moszyński, Gryf Publications Ltd., Londyn, 1949.**

„BRACIA — NIEMCY"

Słyszeliśmy niedawno zupełnie niedorzeczne historie o rzekomych rozmowach gen. Andersa z gen. Halderem zaciekłe napaści radia wrszawskiego na p. Lipskiego oraz na całe polskie legalne władze za ich rzekome skłonności do porozumienia się z Niemcami. Wytłumaczenie rozpuszczania tych wszystkich kłamliwych wieści — jest bardzo proste: reżym warszawski przygotowuje jakieś niezbyt popularne w polskim narodzie posunięcia dotyczące nawiązania ścisłej współpracy ze Wschodnimi Niemcami. Poniższy ustęp z mowy Bieruta wygłoszonej w połowie listopada jest zapowiedzią nowej polityki reżymu w tym względzie:

„Polska bardziej niż jakikolwiek inny kraj w pełni docenia znaczenie powstania Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Dzięki konsekwentnej polityce Związku Radzieckiego, który stoi niezłomnie na gruncie ścisłego wykonania uchwał poczdamskich, po raz pierwszy od wielu stuleci powstają przesłanki trwałego zagwarantowania bezpieczeństwa Polski od zachodu i zabezpieczenia trwałego pokoju w całej Europie.

„Dzięki dynamice niemieckich sił demokratycznych, korzystających z poparcia ZSRR, będą raz na zawsze wyrwane korzenie ekspansywnych dążeń na wschód, którym od wieków hołdowały niemieckie klasy posiadające — junkrzy i kapitaliści.

„Dlaczego Polska tak żywotnie jest zainteresowana w zjednoczeniu Niemiec w ramach Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Położy ona kres tendencjom odwetowym, napastniczym i rewizjonistycznym, które hołdowane są pod patronatem anglosaskim w Niemczech Zachodnich.

„Dlatego tak ważne jest umacnianie stosunków przyjaznej współpracy wzajemnej z Niemiecką Republiką Demokratyczną.

„Zadaniem Partii jest:

„1) wyjaśnić masom pracującym wielkie znaczenie powstania Niemieckiej Republiki Demokratycznej jako historycznego przełomu w stosunkach polsko-niemieckich, jako najpewniejszej tamy dla odwiecznych dążeń ekspansywnych na wschód niemieckich klas posiadających, jako rękojmi bezpieczeństwa Polski od zachodu;

„2) wyjaśnić masom pracującym międzynarodową wagę przeobrażeń demokratycznych w narodzie niemieckim dla wzrostu sił antyimperialistycznych, dla dalszego rozwoju walki o utrwalenie pokoju w świecie, dla dalszego pomyślnego budownictwa fundamentów socjalizmu w krajach demokracji ludowej i w Polsce;

3) wzmacniać stosunki przyjaznej współpracy wzajemnej z Niemiecką Republiką Demokratyczną, jak najaktywniej popierać jej walkę o zejdnoczenie Niemiec i utrwalenia w nich władzy ludowej."

Dostosowując się do tych germanofilskich haseł, organ reżymowych katolików **„Dziś i Jutro"**, wydał numer poświęcony sprawom niemieckim i przyjaźni polsko-niemieckiej. Numer otwiera artykuł p. Dominika Horodyńskiego p.n. „Wielka Próba". W zakończeniu p. Horodyński, pisze w ten sposób:

„Przed miesiącem, na uroczystościach goethowskich, pisarz niemiecki Johannes Becher pewiedział w Warszawie:

„Chodzi nam o to, abyśmy my, ludzie niemieccy, patrząc w przeszłość, musieli pojąć w całej rozciągłości jak straszliwe cierpienia zadaliśmy narodowi polskiemu i że gotowi jesteśmy poddać się wszelkim płynącym stąd konsekwencjom."

„Otóż trzeba jak najgłośniej oświadczyć, że ten nowy piękny i ludzki ton witamy z największą radością i szacunkiem. Może nie wszyscy zdajemy sobie sprawę, jak wielki zapowiada on przewrót. Chcemy pokoju i wierzymy w pokój. Pokój w Europie to w pierwszym rzędzie prawdziwy pokój między Niemcami a Polską. Zbuduje go tylko wspólny wysiłek mądrych Polaków i mądrych Niemców. Dlatego do Niemców mówiących do nas jak bracia wyciągamy rękę. Muszą wiedzieć, że chcemy ich poznać i pomagać im w ich trudnej walce o odrodzenie własnego narodu. Muszą wiedzieć, że razem z nimi chcemy podjąć wielką próbę. Ci Niemcy, doświadczeni latami walk i klęsk, na pewno wiedzą, że wyciągnięcie przez nas ręki, jeśli jest szczere, to nie przyszło nam łatwo. Na pewno wiedzą, że nie jest to gest lekkomyślności. Ręka polska jest tylko dla nich, jest dla tych Niemców, którzy wspólnie z nami chcą budować lepszy świat. Dla wszystkich innych jest jedna odpowiedź — ta z przed dziesięciu laty, lecz tym razem w innym kontekście."

Niemcy już... bracia! Wytwarzanie tego rodzaju nastrojów jest potrzebne do jakichś posunięć. Również potrzebne jest oskarżenie w tym samym czasie gen. Andersa o rozmowy z generałami niemieckimi.

Są to zbieżności, nad którymi warto się zastanowić. Również Niemców zachodnich winna zainteresować ta propaganda na rzecz przyjaźni polsko-niemieckiej robiona w Warszawie.

M. CZUCHNOWSKI

WIECZOREM

Placyk już wysechł z bladej łuny
Rozlanej płytko przy zachodzie.
Staruszek w mroku gra na harfie.
Nie widzi dobrze. Szarpie struny.
Zbliża się wieczór. Lampy, krzewy
Świecą i skrzą się od polewy
Szklanej, a trawę, jak rozmiękłe szarpie,
Złożoną w fałdach, mgła zaśnieża.
U wejścia starzec gra na harfie,
W ogołoconym z bram ogrodzie.
Przechodzień w ogród wolno zmierza.

Na rogu głucho. Walijskiej harfy zwinne [struny
Jeszcze na plecach potrząsa uliczny [harfiarz,
Śpiesząc do domu. W okno po drodze [zadźwięknie nagle
Ich płacz, jak pieniądz srebrny, co [upadnie
Niezgrabnie na bruk, albo jak jęk, co [sercem szarpie,
Gdy lamp gazowych światło gaśnie,
Milknąc na chwilę od powiewu
I mgły niezdrowej; by igrać potem [jeszcze jaśniej,
Jeszcze zuchwalej, na tym placu,
Skąd się po cichu wyniósł harfiarz.

NOTATKI GOSPODARCZE

Stosunki gospodarcze polsko-brytyjskie. Trwające przez dwa lata rokowania finansowe, dotyczące długów polskich wobec W. Brytanii, zostały zerwane przez stronę brytyjską. Pretensje brytyjskie obejmują długi przedwojenne, długi zaciągnięte w czasie wojny oraz należności za znacjonalizowaną w Polsce własność brytyjską. Ta ostatnia pozycja wynosi £15,5 milionów.

„The Economist" pisze, że polska delegacja nie chciała wyzbyć się złudzenia, że W. Brytania zgodzi się na załatwienie sprawy długów na warunkach gorszych, niż przyznane przez Polskę Szwecji oraz innym krajom. Obecne zerwanie rozmów ma wyleczyć polską delegację z tych złudzeń. Zaostrzenie stanowiska brytyjskiego jest niewątpliwie skutkiem zawarcia umowy handlowo-finansowej z Czechosłowacją, która zgodziła się na całkiem twarde brytyjskie warunki. Reżym warszawski przewlekał rokowania, licząc prawdopodobnie na to, że polski wywóz do W. Brytanii jest o wiele ważniejszy dla brytyjskiego gospodarstwa, niż wywóz czeski, ponieważ obejmuje m. in. znaczne kwoty żywności. Sytuacja w handlu światowym zmieniła się jednak bardzo poważnie w ostatnich czasach i obecnie kupujący jest w lepszej sytuacji od sprzedającego, toteż dziś raczej Polska nie może lekko zaryzykować utraty angielskiego rynku zbytu na swoje jaja i bekony. Ponadto, Polska korzysta w W. Brytanii z kredytów bankowych, przeznaczonych na finansowanie zakupów różnych surowców, w tym wełny. W razie dalszego uporu warszawskiego reżymu w sprawie płatności długów finansowych, kredyty te mogą być cofnięte, co niewątpliwie stworzy poważne trudności dla polskiego przemysłu, pracującego na surowcach przywożonych z zachodu. Wydaje się, że reżym przepuścił okazję, w której sprawa długów w stosunku do W. Brytanii mogła być uregulowana na najwygodniejszych dla Polski warunkach.

Wojna handlowa. Stany Zjednoczone rozszerzyły kontrolę wywozu do Rosji oraz krajów satelickich na dalsze sto rodzajów towarów, uznanych za materiały strategiczne. Kontrola dotyczy nie tylko bezpośredniego wywozu ze St. Zjednoczonych, lecz zmierza również do zapobieżenia, by kraje neutralne nie dokonywały tych zakupów w charakterze pośredników dla odsprzedania ich za żelazną kurtynę.

Rezultaty wprowadzonych poprzednio ograniczeń w handlu z Rosją są bardzo widoczne. W pierwszym półroczu 1948 roku przeciętna wartość miesięcznego wywozu ze Stanów Zjednoczonych do Rosji była 2,300 tysięcy dolarów, a w tymże okresie 1949 roku — tylko 1000 tysięcy dolarów, w lipcu 1949 r. wywóz ten był wart już tylko 400 tysięcy dolarów, a w sierpniu spadł do 100 tysięcy. Rosja próbowała wywrzeć nacisk na Stany Zjednoczone, hamując swoją sprzedaż manganu. Dostawy tego cennego surowca z Rosji, niezbędnego dla hartowania stali, stanowiły w pierwszym półroczu 1948 roku 27% całego przywozu manganu do Stanów Zjednoczonych, a w tymże okresie 1949 roku — 7,7%. Represja ta zawiodła, ponieważ rozwój wydobycia rud manganowych w Indiach, Południowej Afryce i na Złotym Wybrzeżu pozbawił Rosję jej decydującej przedtem przewagi w dostawach tego surowca na rynek światowy.

Równolegle z zaostrzeniem ograniczeń handlu z krajami sowieckiej strefy wpływów rozszerzane są obroty Stanów Zjednoczonych z Jugosławią. M.in. Jugosławia ma otrzymać samoloty cywilne, celem poprawy komunikacji wewnętrznej oraz zagranicznej. Poprawa tych komunikacji może okazać się bardzo istotnym czynnikiem w razie wybuchu wojny.

Handel czesko-sowiecki. Propaganda reżymowa w Czechosłowacji ma tak samo jak w Polsce stałe kłopoty z tłumaczeniem publiczności „dlaczego jest tak źle, skoro jest tak dobrze". Z jednej bowiem strony propaganda hałasuje bez ustanku o wielkim postępie gospodarczym, o odbudowie i rozbudowie, o wykonanych i nadwykonanych planach, podczas gdy z drugiej strony stopa życiowa szerokich mas ludności obniża się widocznie i niesłychanie dotkliwie.

W Polsce Bierut, wynalazł argument, że liczba zatrudnionych w przemyśle oraz płace robotnicze silnie wzrosły, zwiększając przez to zapotrzebowanie na przedmioty powszedniego użytku. Argument ten mógłby być zadawalający, gdybyśmy mieli do czynienia jedynie ze zjawiskiem braku towarów na rynku, przy równoczesnym zwiększonym zbycie tych towarów. Ale powszechne go spadku stopy życiowej, świadczącego o zmniejszeniu zaopatrzenia rynku w towary, wytłumaczyć bierutowskimi argumentami nie można. W Czechosłowacji sytuacja jest podobna, a przyczyna jest taka sama — eksploatacja przez Rosję. Według urzędowych danych wartość czechosłowackiego wywozu do Rosji osiągnie w bieżącym roku 20 miliardów koron. Wywóz ten obejmuje głównie wytwory przemysłu metalowego, parowozy, wagony, maszyny, instrumenty i zapewne także broń, gdy mowi się o wyrobach zakładów Skoda, nie wymieniając jakie to są wyroby. Wartość przywozu z Rosji nie jest znana. Wiadomo tylko, że 40% tego przywozu stanowi żywność, a 5% — stanowią surowce dla przetworzenia i ponownego wywozu do Rosji wyrobów gotowych.

Cyfry te świadczą, że przemysł czeski pracuje na dobro Rosji, a jeżeli zapłata za tę pracę nie jest uiszczona, to napewno nie dlatego, że jest to Czechosłowacji korzystna. Oficjalne czechosłowackie oświadczenie powiada, że towary przeznaczone dla Rosji są wytwarzane pod ścisłym nadzorem rzeczoznawców technicznych. Oświadczenie to nie mówi, jak zauważył korespondent „Timesa", do jakiej rzeczywistości należą rzeczoznawcy, ale publiczność wierzy, że do tej samej stosunku do której miał zastrzeżenia Tito. Sowieccy odbiorcy są bardzo wymagający i często odrzucają dostawy. Odrzucone towary są kierowane na rynek zagraniczny. Z tego wynika, że robotnicy satelickich krajów powinni pracować niedbale, jeżeli chcą, aby również ich kraj korzystał z wyników ich pracy.

Premie książkowe „Orła Białego" w r. 1949

rozsyłane co miesiąc do stałych abonentów „Orła Białego" stanowią dodatkową atrakcję i przyczyniają się do zaradzenia dotkliwie odczuwanej niedostępności dobrej polskiej książki.

PROSIMY ZAPAMIĘTAĆ i powiadomić wszystkich swoich znajomych, że abonując „Orła Białego" można łatwo zbudować wartościową biblioteczkę, złożoną z dzieł najcelniejszych autorów, i to ZA DARMO.

Dotychczas prenumeratorzy „Orła Białego" otrzymali przy pokryciu minimalnej opłaty manipulacyjnej następujące książki:

w miesiącu wrześniu	„SAFARI PRZEZ CZARNY LĄD" **W. Ostrowskiego**
w miesiącu październiku	„OSTATNI SEJM" **Wł. S. Reymonta**
w miesiącu listopadzie	„NIL DESPERANDUM" **Wł. S. Reymonta**
w miesiącu grudniu	„INSUREKCJA" **Wł. S. Reymonta**

Prosimy pamiętać, że warunkiem otrzymania premii jest opłacenie prenumeraty z góry, co najmniej na 1 miesiąc w W. Brytanii i na kwartał zagranicą, oraz nadesłanie opłaty manipulacyjnej na ręce tego przedstawiciela, który inkasuje należność za prenumeratę.

PROSIMY ZATEM PAMIĘTAĆ. opłatę manipulacyjną bezpośrednio na adres wydawnictwa (Gryf Publications Ltd., 59/61, Hatton Garden, London, E.C.1), należy nadsyłać tylko w tym wypadku, jeżeli wysyła się prenumeratę bezpośrednio na ten sam adres. We wszystkich innych wypadkach opłatę manipulacyjną należy wysyłać na adres przedstawicielstwa „Orła Białego" w danym kraju.

Abonament „Orła Białego" na rok 1950 wraz z premiami książkowymi jest doskonałym podarunkiem gwiazdkowym.

S. Z.

CZY TAK MYŚLI NARÓD NIEMIECKI?

Prasa w dzisiejszych Niemczech, oczywiście, w Niemczech Zachodnich przypomina czasy Republiki Wejmarskiej. W owym okresie prasa niemiecka była liczna, politycznie, społecznie i gospodarczo—wszechstronna. Niemcy lubią pisać. Wypisywali się wówczas na potęgę. Zagraniczne wywiady, zarówno polityczne jak nawet wojskowe miały w czasach przedhitlerowskich niezmiernie ułatwione zadanie. Wystarczyło uważnie czytać całą prasę niemiecką, by wiedzieć, co się w Niemczech naprawdę dzieje.

Dziś Niemcy „wypisują" się znowu. Dzięki temu nie trzeba się fatygować, by znaleźć odpowiedź na interesujące pytanie, co myśli dziś naród niemiecki. Odpowiedź tą daje prasa niemiecka. Nie należy, oczywiście, szukać tej odpowiedzi w czołowych organach partii politycznych, które bądź rządzą w Bonn, bądź też mają zamiar jutro tam rządzić. Lecz istnieje już również liczna prasa, która nie liczy się z tymi względami. Przeciwnie, podkreśla swą zupełną niezależność, odwołując się do sentymentów i tęsknot narodu niemieckiego.

Do tej kategorii należy zaliczyć pismo **„Die Stimme der Vertriebenen"** („Głos wydalonych") czyli Niemców wschodnich, którzy znaleźli się w zachodnich Niemczech. Analiza myśli nurtujących dzisiaj Niemcy, robiona przez tych przybyszów jest niezwykle cenna. W myślach tych szukają oni bowiem nie urojonych, lecz realnych elementów, na których mogą opierać swe nadzieje na powrót tam, skąd ich—jak twierdzą—wypędzono, a naprawdę skąd przeważnie sami uciekli, ratując skórę głównie przed Sowietami, a w znacznie mniejszym stopniu przed uzasadnionym gniewem Polaków czy innych.

Otóż w owym „Głosie wydalonych" postawione zostało niedawno na czołowym miejscu pytanie: „Czy tak myśli naród niemiecki" i dana została odpowiedź, którą opinia polska winna sobie zapisać w pamięci. Odpowiedź tym cenniejsza, że jej anonimowy autor pisał ją hamując z trudem miotające nim namiętności. Wsłuchajmy się uważnie w tok myśli autora, które przytaczamy w obszernym streszczeniu.

Po wojnie zwycięzcy, czyli alianci zachodni, mogli z pomocą niewielu wielkodusznych czynów (mit wenigen Taten der Grossmut) przekształcić Niemców w „namiętnych demokratów." Nie umieli tego uczynić. Niemcy stracili smak do demokracji w wydaniu okupacyjnym. Bilans czteroletniej gospodarki okupacyjnej wyraża się rozbiórką fabryk, wypędzeniem 15 milionów z wschodu na zachód Niemiec, wymordowaniem ponad 3 milionów Niemców wschodnich, ruinami zbombardowanych miast, ofiarami, nędzą, podziałem Rzeszy, korupcją i nieporządkami. Dlatego Niemcy nie dadzą się skaptować okupantom, choćby przemawiali do nich najbardziej wzniosłymi hasłami. To prawda, że Niemcy popełniali w przeszłości błędy polityczne. Lecz właściwą przyczyną tych błędów, włącznie z całym okresem hitlerowskim, był Traktat Wersalski z 1919 roku. Dzięki temu Traktatowi Niemcy po pierwszej wojnie tratkowane były niegodnie, niesprawiedliwie i po bandycku (unwuerdig, ungerecht, und rauberish). To doprowadziło ich do hitleryzmu. Ani jednak naród niemiecki ani masy członków autorytatywnie kierowanej partii nacjonalsocjalistycznej nie ponoszą żadnej winy za obozy koncentracyjne i inne grzechy hitleryzmu, gdyż pozbawione były możności wpływania czy kontroli rządzącej partią góry.

Największym grzechem licencjonowanej przez okupantów prasy niemieckiej było to, że w ciągu pierwszych trzech lat po klęsce nie wskazywała właśnie na Traktat Wersalski jako na istotną przyczynę niemieckich błędów, a zwalała wszystko na naród niemiecki, czyniąc go odpowiedzialnym za Hitlera i jego grzechy. Odżyłe po wojnie partie demokratyczne, w szczególności partia socjalistyczna, nie tylko nie brały w obronę narodu niemieckiego, lecz wydawały prawa i rozporządzenia skierowane wręcz przeciwko narodowi. Przeciwko narodowi skierowane były także antyhitlerowskie „czystki." Zważywszy bowiem, że na trzech Niemców bezmała dwóch objętych było akcją „denazyfikacyjną," akcja ta mierzyła w naród. Nie jest żadnym usprawiedliwieniem, że czystki te przeprowadzane były na zlecenie okupantów. Przeciwnie, fakt ten pogłębia winę partii demokratycznych: odbiera im prawo do mówienia o „grzechach nacjonalsocjalizmu." Dziś prasa demokratyczna usiłuje zacierać niedawną przeszłość, lecz jest już za późno. Naród jest jednomyślny w ocenie partii demokratycznych, które przez trzy lata kneblowały mu usta (dreijaehriges Maulhalten). Wprawdzie nikt w Niemczech nie pragnie powrotu „niekontrolowanej dyktatury", lecz ... „w obronie dzisiejszego systemu nikt nie będzie chciał umierać." „W obronie oczywistych kłamstw nikt nie umiera." Dzisiejszą demokrację w Niemczech należałoby nazwać demokraturą ((Demokratur).

Przeciwko dzisiejszej rzeczywistości niemieckiej burzy się również milczące dotychczas młode pokolenie niemieckie, obejmujące ludzi między 20 i 40 rokiem życia. Pokolenie to żywi głębokie przekonanie, że to co się dziś w Niemczech dzieje, nie wypływa z wewnętrznych niemieckich konieczności. O odbudowującym się w Bonn państwie niemieckim sądzi, że będzie ono musiało być przebudowane. Jest to pokolenie, które przeżyło trzęsienie ziemi. Podświadomie sądzi ono, że na kształtowanie stosunków współczesnych wpływają decydujaco wstrząsy (elementare Ereignisse). Młode pokolenie niemieckie jest bardziej adogmatyczne i bardziej rzeczowe niż jej małomieszczańscy „mężowie stanu", pozbawieni instynktu państwowego. Partie demokratyczne rządzące Niemcami są po prostu partiami licencjonowanymi przez okupantów. Nielicencjonowane nie mogą bowiem działać. Francuzi takie partie nazywali kolaboracjonistami.

Lecz naród niemiecki nie zginie, gdyż ma przed sobą wiele celów i zadań. a umiera tylko taki naród, który zatraca cel swego istnienia. Naród niemiecki dąży do przeorganizowanej, zjednoczonej Europy, do zwrotu jego wschodnich prowincyj, do pełnego zjednoczenia. Zdaje sobie jasno z tych celów sprawę każdy „unverhetzte junge Deutsche," który razem ze strzelcami z Karyntii bił się pod Narwikiem, z pomorzanami był w Afryce, z Rumunami, Węgrami, Włochami walczył w Rosji, z Chorwatami i ochotnikami flamandzkimi w Bośni i który dzielił z nimi los jeńca wojennego. Młody Niemiec, który przeżył to wszystko, spogląda z lodowatą obojętnością na politycznych staruszków, których obecne wyczyny polityczne przypominają mu teatr kukiełek.

„Naród chce żyć. W żadnym razie nie tak jak żył, w żadnym razie nie w odrodzonych stosunkach nacjonalistycznych, których braków i błędów jest świadom. Lecz chce żyć prawdziwie. A to jest dziś niemożliwe. Wobec tego czeka na to, co nastąpi. W żadnej sekundzie nie zwątpił. Był tylko zmęczony. Nie zgubił się. Zgubiły się tylko łobuzy (Lumpen) ... Jest pełen tylko od Boga danej wiary, że powstanie. Nigdy o tym nie mówi. Wie również, że jeszcze przed odrodzeniem mogą przyjść rzeczy straszne" ...

Naród niemiecki nie traktuje żadnego z narodów, których tylu przedstawicieli kręci się dziś po Niemczech, za coś lepszego od siebie. Żaden naród mu nie imponuje. Od żadnego nie uważa się za coś niższego. A jaki jest stosunek narodu niemieckiego do Polaków, Czechów czy Jugosłowian? Jeśli odpowiedź ma być prawdziwa, trzeba zadać sobie pytanie: Co może myśleć człowiek, którego dziecko biją, którego żonę gwałcą, którego siostrę uprowadzono, by pracowała w kopalni, któremu odebrano dom. Cóż taki człowiek może myśleć o ludziach, którzy popełnili wszystkie te czyny?

Oto wiązanka myśli zaprodukowana niedawno w czasopiśmie „Die Stimme Der Vertriebenen". Powie ktoś, że ten głos nie odzwierciadla **poglądów** narodu niemieckiego. Być może. Ale napewno odzwierciadla jego niewygasłe tęsknoty, przepojone duchem nacjonalizmu, nienawiści, odwetu i wiary, że przyszła Europa rządzona będzie przez Niemców.

M. CZUCHNOWSKI

NIEPOGODA

A to rozpacza deszcz za szybą!
Malutkie, czarne, głuche dzwonki.
Szelest jesienny, iskry wrzasku,
Błyski, hałasy, trzask ulewy
Bębnią za oknem na poddaszu.
Chrzęszczą i huczą, szumią, straszą.
Bełkoczą rynny, syczą zlewy.
Okna w strumieniu, jak w potrzasku,
Błyskają łzą i łuską rybią,
Pryskając szorstko mdłe pierścionki
Toczone szumnie z złego blasku.

Po co to wszystko? Ta samotność,
Dziwactwo lęku, skrzyp blaszany.
Cztery bielone wapnem ściany.
Pod nimi leżą stare książki,
Cienie, złudzenia i markotność.
Biją o szyby mokre krążki.
Skaczą krople na cienie, książki, szarość [izby.

Terkoczą w rynnach, trą o mury.
Szeleszczą wstążki, blacha, bryzgi.
Czasem płakanie słychać piły.
Deszcz huczy. Już dłużej słuchać nie [mam siły.
Oszaleć można z tej wichury!

FELIETON HUMORYSTYCZNY

DO GRANICY NAD NIDĄ

Wspomniałem już kiedyś, że odtworzyć dokładnie rozmowę z lordem Haymarket bywa bardzo trudno. Zwłaszcza, że Jego Lordowska Mość stał się ogromnie w ostatnich czasach niecierpliwy

Zaledwie zdążyłem wejść do jego gabinetu, wezwany telefonicznie na „ważną konferencję", gdy wyciągnął ku mnie rękę z kartką papieru, zapisaną wielkimi literami.

— Proszę cię, odcyfruj mi te symbole. Wiem co oznacza w języku angielskim D.S.O., lub D.D.T., lecz niestety nie znam się na polskich skrótach.

Spojrzałem na kartkę. Było na niej wypisane: PP.SS.NN. i D. — Zacząłem się zastanawiać.

— No, i co? — niecierpliwił się lord.

— PP. oznacza zazwyczaj „panowie" — zacząłem — SS. budzi natomiast przykre wspomnienie, ale może oznaczać także „synowie"...

— Doskonale! Panowie Synowie, a dalej?

— NN. jest też zrozumiałe. Używa się na oznaczenie osób nieznanych.

— Acha! Więc znaczyłoby to: Panowie Synowie Nieznani. Tak? Hm! No, dajmy na to. A co oznacza „i D."? Stoi w takim miejscu, jakby miało odpowiadać pojęciu „i Spółka", „i Syn", lub coś takiego. Wiec co w tym wypadku może znaczyć „i D."?

Wytężyłem całą domyślność. Wreszcie zaczerwieniłem się zlekka.

— „D", proszę Lordowskiej Mości, może też coś oznaczać — spróbowałem oględnie wyłożyć swój domysł. — Czasami pisze się „d" w celu wstydliwego zaoszczędzenia pozostałych trzech liter...

Lord spojrzał na mnie bardzo przenikliwie i roześmiał się.

— Rozumiem — powiedział — „i D." Hm! Ale kogo mogą mieć w tym wypadku na myśli?

— Nie wiem. Może jakieś imię, nazwisko...

— Jakie? Wymień coś dla przykładu na „d".

— Nie wiem... Dawid, Derwisz, Dowmund...

— Nie rozumiem ich — zmarszczył się lord.

— Kogo? — zniecierpliwiłem się wreszcie. — Co to za łamigłówka?

— Acha! Prawda — oprzytomniał. — Nie pokazałem ci oryginału. Dostałem komunikat o utworzeniu jakiejś Rady Politycznej przez „PPSSNNiD". Zapraszają mnie na członka wspierającego, jako „osobę spoza stronnictw". Chciałem się więc dowiedzieć kto mnie zaprasza i kogo mam wspierać. Wyjaśniłeś mi. „Panowie Synowie Nieznani i D". — Ale któż w tym gronie odgrywa rolę D.? Tego jeszcze nie rozumiem. I w ogóle... Panowie... No, to panowie... Rozumiem. Ale synowie? Jacy Synowie?

— Nieznani — podpowiedziałem.

— Kiepska rekomendacja. A „i D"?

— Także nie rozumiem.

Wzruszyliśmy obaj ramionami.

— Czy mógłbym zobaczyć ten oryginał?

Lord wygrzebał kartelusik z portfelu.

Wyglądało to na prospekt zabawy karnawałowej, polegającej na naśladownictwie stylu politycznego „demokracji wschodniej". W Moskwie mianowicie wynaleziono zabawę, polegającą na podstawianiu pod znane i popularne określenia zupełnie odmiennej, przeciwstawnej treści. Wywołuje się głośno np.: dobrobyt! a facet spuchnięty z głodu odpowiada wesoło: jestem! Wywołuje się: demokracja! a Stalin potrząsa nahajką: to ja! Ktoś krzyczy: wolność — ktoś odpowiada: Beria! — No, i śmiech ogólny.

We wspomnianym komunikacie dowcipny parodysta pisze: „...Rada Polityczna stojąc na stanowisku ciągłości prawnej państwa polskiego, dążyć będzie do przywrócenia tego porządku prawno-konstytucyjnego i politycznego, jaki się wytworzył w ciągu wojny, od zobowiązań Prezydenta z listopada 1939 roku począwszy". — Więc dążymy do przywrócenia tego, co się wydarzyło w czasie wojny! Znakomity program.

— Już gdzieś coś takiego czytałem — szukał lord w pamięci. — Aha! Zdaje się, że to było tak: „Lubelski Komitet Patriotów, stojąc na stanowisku ciągłości państwa polskiego, dążyć będzie do przywrócenia tego porządku prawnego, jaki..." itd. I rzeczywiście!

Spojrzałem na podpis pod dokumentem.

— Ależ, lordzie! Źle pan przeczytał litery. To ma być: PPS, SN, NiD.

— Aha! — ucieszył się lord. — I rzeczywiście! NiD! Kawiarnia Arciszewskiego.

— Nie, nie! Znów pan wszystko pomylił. To Arciszewska ma „SiM". a nie „NiD".

Lord wykrzywił się z niechęcią.

— Bardzo trudno się w tym wszystkim wyznać, choć byłem tam nie dawno. Śpiewał Bielecki, tenor...

— Tenor całej tej Rady Politycznej...

— Kto?

— Nie mówię kto, tylko mówię, że tenor tej Rady leży w tym...

— Za pośpiesznie wyrokujesz, mój drogi, — zmarszczył się lord. — Ja się bardzo z tego kawałka cieszę, choć jego tenor jest mi obojętny. Kto wie czy teraz się wszystko nie poprawi. Jak „przyjdzie co do czego", to może łatwiej będzie nam się dogadać z panami synami nieznajomymi i z D, niż... W każdym razie to nam daje „w razie czego" możność wyboru. Bodaj nawet D, jak będzie trzeba. Uważam to za sukces. Za małą wygraną bitwę.

— Zwycięstwo nad Nidą.

— Kto wie... Przy dobrej dekoncentracji sił do każdej granicy można się dowojować. I Bug wpada do Wisły, i Nida też.

Zrobiło mi się zimno, więc pożegnałem się i wyszedłem na ulicę. **Z.N. May**

KRONIKA WOJSKOWA

Postępy w montowaniu maszynerii Paktu Atlantyckiego. W końcu listopada odbyły się w Paryżu konferencje Komitetu Obrony (pod przewodnictwem amerykańskiego sekretarza obrony, Johnsona) i komitetu wojskowego (pod przewodnictwem amerykańskiego szefa sztabu, gen. Bradleya). Podług prasy anglosaskiej i francuskiej „pogłębiono uchwały z września i skoordynowano plany regionalne." Jak twierdził „Daily Telegraph", różnica zdań zarysowała się jedynie na temat odpowiedzialności za obronę kontynentu europejskiego. Wielka Brytania broni możliwie dużej samodzielności sztabu marszałka Montgomery (Fontainebleau), natomiast Ameryka i Francja pragną podporządkować go silniej organowi centralnemu pod egidą amerykańską. Czy zadziwiające „zbojkotowanie" narad paryskich przez marszałka Montgomery, a zwłaszcza przez brytyjskiego szefa sztabu imperialnego, marszałka Slima, wiąże się z tą sprawą, nie wiadomo. Obaj przybywali w tym okresie w Ameryce, a Wielką Brytanię reprezentował admirał Frazer.

20 listopada ustanowiono ostatecznie nowe komitety, finansowo-ekonomiczne i produkcyjno-zaopatrzeniowy. Siedziby sekretariatów obu tych komitetów będzie Londyn.

Uchwały paryskie i powołanie przez prezydenta Trumana dwóch specjalnych komitetów umożliwiają niezwłoczne rozpoczęcie dostaw amerykańskiego sprzętu w ramach uchwalonego kredytu. Akcję tą kierować będzie w Ameryce nominalnie Bruce, a faktycznie gen. Lemnitzer, zaś w Europie ambasador amerykański Douglas przy pomocy gen. Grady i płk. Bonesteel.

Międzynarodowa kontrola zbrojeń. Zgromadzenie Narodów Zjednoczonych odrzuciło 5 grudnia (39 głosów przeciw, 6 za, 9 wstrzymujących się) wniosek rosyjski, domagający się kontroli zbrojeń konwencjonalnych i atomowych, natomiast przyjęło (44 głosów za, 5 głosów przeciw) wniosek francusko-norweski, który poleca Radzie Bezpieczeństwa kontynuować studia nad kwestią uregulowania i ograniczenia zbrojeń konwencjonalnych.

Manewry Zjednoczone A.P. Wiosną 1950 mają odbyć się mają w rejonie wysp Aleutów próby nowej bomby, prawdopodobnie wodorowej oraz innych bliżej nieokreślonych wynalazków. Próby te, przeprowadzane pod osobistym kierownictwem gen. Quasada, będą najściślejszą tajemnicą i pasem bezpieczeństwa o głębokości 200 mil. Nowa bomba, zwana „superbombą", jest, podług senatora Johnsona, sześćkrazy silniejsza od dotychczas posiadanych.

Nowy szef sztabu wojska, gen. Collins, ujawnił, że prowadzi się poważne i zaawansowane studia nad możliwością użycia małych bomb atomowych (t.zn. „baby-bombs") dla celów taktycznych. Studia te rozpoczęto dość dawno z inicjatywy poprzedniego szefa sztabu, gen. Deversa.

Marynarka wojenna ogłosiła, że jej najnowszy myśliwiec, „Skyrocket", wyprodukowany w trzech prototypach i wypróbowany ponad 70 razy, wyciąga w normalnych warunkach stale szybkość przekraczającą szybkość głosu, t.zn niemal 1.300 km na godzinę.

Wielki transportowiec wojskowy, „Globemaster" obliczony na 200 ludzi bez załogi ,odbył pierwsze loty próbne.

Z.S.R.R. Eksperci amerykańscy obliczają, jak twierdzi „New York Herald Tribune", że Rosja może posiadać pod koniec 1950 roku 6 bomb atomowych, pod koniec 1951 już 31, pod koniec 1952 roku około 56, a w ciągu 6 lat maksymalnie 130 bomb, o ile nie znajdzie nowych złoży uranu. Z odkryciem i wykorzystaniem nowych złoży trzeba się jednak liczyć ze względu na to, że Rosja posiada aparat wykrywający „Geigera" i że, stosując przymusową pracę, może eksploatować nawet małe, nieekonomiczne złoża.

Produkcja stali przekroczyła w br., podług b. ambasadora Bedell Smitha, 20 milionów ton.

Oficjalny budżet na zbrojenia jest, podług Bedell Smitha, większy o 19% niż budżet na rok 1948.

Lord Tempelwood, dawny minister Hoare, ujawnił w Izbie Lordów, że Rosja stworzyła i rozbudowuje bazę łodzi podwodnych w Albanii, w pobliżu Tirany. Baza ta mogłaby, w razie konfliktu, dać się poważnie we znaki żegludze na Śródziemnym Morzu.

Jak donosi „Figaro", wybudowano w Mongolii pierwszą kolej, łączącą Ulan Bator z rosyjską Kiaktą, a tym samym z koleją transsyberyjską, oraz drogę dostępną dla pojazdów mechanicznych o długości ca 1.000 km.

Podług rewelacji „Figaro" roczna produkcja lotnicza przekracza już 6.000 samolotów, w tym około 4.000 myśliwców, o łącznym tonażu 35.000 ton. Obserwacje Bedell Smitha poniekąd potwierdzają te doniesienia.

Kopalnie uranu eksploatowane są przez Rosję w Czechosłowacji (Jachimow i Pribram) oraz w Saksonii (Johanngeorgestadt) głównie przy pomocy więźniów politycznych. Podług niesprawdzonych wiadomości nastąpiły ostatnio w Jachimowie i Johanngeorgestadt olbrzymie katastrofy.

Niemcy. O ile mimo nacisków niektórych wojskowych kół brytyjskich i amerykańskich miarodajne czynniki polityczne Zachodu i Niemiec Zachodnich na razie sprzeciwiają się odbudowie samodzielnych niemieckich sił zbrojnych, to Rosjanie forsują przygotowania do utworzenia oficjalnego wojska niemieckiego w ich strefie okupacyjnej, rozbudowując odpowiednio policję. Według „Figaro" wojsko to miałoby liczyć 350.000. O najnowszej koncepcji Adenauera napiszemy w następnej „Kronice".

Koszt okupacji brytyjskiej wyniósł do 31.3.49. około 590 milionów £.

W okresie 1944—1948 zmarło w niewoli rosyjskiej rzekomo ponad 1.000.000 na ogólną ilość 3.500.000 jeńców niemieckich.

Norwegia. Komisja wojskowa uchwaliła zwiększyć wydatki militarne o 50% i zaproponować wprowadzenie przymusowej służby wojskowej, trwającej 8—12 miesięcy.

Kage

PREMIE KSIĄŻKOWE „ORŁA BIAŁEGO" NA ROK 1950

PROSIMY ZAPAMIĘTAĆ I POWIEDZIEĆ ZNAJOMYM, że każdy stały prenumerator „ORŁA BIAŁEGO", który opłaci z góry prenumeratę na jeden miesiąc w W. Brytanii, a na kwartał w innych krajach otrzyma DARMO MIESIĘCZNIE JEDNĄ WARTOŚCIOWĄ KSIĄŻKĘ JAKO PREMIĘ.

Przewidziane zostały następujące książki na pierwsze półrocze roku 1950:

styczeń	1950	„Szczenięce Lata"	**W. Wańkowicza**
luty	1950	„Pies Baskervillów"	**Conan-Doyle**
marzec	1950	„Towarzysz Nr 103"	**J. Brzeziny**
kwiecień	1950	„Zwycięstwo"	**J. Conrad**
maj	1950	„Wilk Morski" tom I.	**J. London**
czerwiec	1950	„Wilk Morski" tom II.	**J. London**

Poza opłaceniem prenumeraty należy przekazać w W. Brytanii 1 sh. miesięcznie na pokrycie porta i manipulacji.

W innych krajach opłaty manipulacyjne obliczone są na kwartał, pokrywają jednak należność za porto i manipulację za trzy książki.

Poniżej podajemy wysokość kosztów manipulacyjnych w poszczególnych krajach.

w Australii	£ 0.6.0	w Szwecji	5.40 k
w Austrii	7.50 Sch.	we Włoszech	600.00 l
w Belgii	45.00 frsb	w Argentynie	5.00 ps
we Francji	330.00 frs	w Brazylii	20.00 cr
w Holandii	1.80 fl	w Kanadzie	$1.00
w Niemczech	4.50 DM	w Libanie	300.00 PL
w Norwegii	6.00 k	w Płd. Afryce	£ 0.5.0
w Portugalii	6.00 es	w Stanach Zjed.	$1.50
w Szwajcarii	6.00 frss		

Prenumeratorom w. W. Brytanii przypominamy, że opłatę manipulacyjną należy przysyłać wraz z prenumeratą lub najpóźniej do dnia 25 każdego miesiąca. Wysyłka premii na terenie poza W. Brytanią następować będzie jedynie na podstawie zawiadomienia naszego przedstawiciela w danym kraju, że prenumerata i opłata manipulacyjna została uregulowana.

Abonament „Orła Białego" na rok 1950 wraz z premiami książkowymi jest doskonałym podarunkiem gwiazdkowym.

LISTY DO REDAKCJI

ODPARCIE ATAKÓW NA SPK. W SZWAJCARII

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

W redagowanym przez p. W. Sangowicza dziale „Tu mówi Szwajcaria" tygodnika paryskiego „Placówka", jak również w „Narodowcu" i „Jutrze Polski" ukazały się oszczercze artykuły, wymierzone przeciwko Zarządowi SPK „Szwajcaria" oraz mnie osobiście. Autorem artykułów w „Narodowcu" i „Jutrze Polskim" jest p. Józef Domaradzki, znany w Swajcarii jako „bojowy" członek Stronnictwa Narodowego. Nie po raz pierwszy oddaje on złe usługi swemu stronnictwu i mam pewne podstawy do przypuszczeń, że za nowy swój wyczyn zostanie niebawem ze stronnictwa usunięty, jeśli do niego jeszcze dzisiaj należy.

Dla wiadomości nieświadomych czytelników wymienionych pism podaję, że autor artykułów, p. Józef Domaradzki jest „studentem" liczącym sobie ponad 40 lat, który jednomyślną uchwałą Sekcji Opieki nad Studentami Zw.Org. Polskich w Szwajcarii skreślony został przed rokiem z listy studentów uprawnionych do korzystania z pomocy organizacyj polskich, a to wskutek przedłużania sobie okresu studiów, które winien był zakończyć w r. 1948, na koszt społeczny. Skreślenie to nie pozbawiło zresztą p. Domaradzkiego możności kontynuowania studiów i wydatnej pomocy, jaką otrzymywał ze strony szeregu organizacyj szwajcarskich i otrzymuje — o ile mi wiadomo — nadal.

Ze względu na charakter i poziom pisma, w którym p. Domaradzki zamieścił swe artykuły, Zarząd Oddziału SPK, zebrany w komplecie w dn. 26 listopada br. w Bernie, jednomyślną uchwałą uznał za niemożliwe wchodzenie z nim w dyskusję na temat zawartych w artykułach nieprawdziwych wiadomości.

Nazwiska osób, korzystających z zasiłków naukowych oraz sumy tych zasiłków będą podane w Nr. 6(15) „Biuletynu Informacyjnego" SPK Oddział „Szwajcaria", zasiłki przyznawane były bowiem komisyjnie i Zarząd nic tu nie ma do ukrycia. Nikt z uprawionych z zasiłków nie został pominięty i żadne podanie nie było odrzucone.

Wyciągnięcie konsekwencyj organizacyjnych w stosunku do p. Domaradzkiego Zarząd Oddziału pozostawił Kołu SPK „Zurych". Sprawa p. dr. M. Sangowicza skierowana została do Sądu Koleżeńskiego Oddziału.

Jestem bezsilny, na emigracji, wobec złej woli i oszczerczych kampanij z motywów politycznych lub osobistych. Wobec osób, które mnie znają, stwierdzam publicznie, że — niezależnie od zatwierdzającego protokułu Komisji Rewizyjnej i udzielonego b. Zarządowi absolutorium przez 3. Zjazd Oddziału w dniu 11.9.1949 — biorę osobistą odpowiedzialność za prawidłowość i celowość całokształtu gospodarki finansowej SPK w Szwajcarii.

Proszę przyjąć, Panie Redaktorze, wyrazy mego głębokiego szacunku i poważania.

(—) Dr. Janusz Rakowski
prezes Zarządu Oddziału SPK „Szwajcaria".

Winterthur (Szwajcaria), 2.12.49.

ROK ŚWIĘTY W RZYMIE

W związku ze zbliżającym się Rokiem Świętym, Polski Komitet Przyjęcia Pielgrzymów w Rzymie, utworzony pod przewodnictwem J.E. Ks. Biskupa Józefa Gawliny, prosi o łaskawe i możliwie jak najszybsze nadesłanie Komitetowi przybliżonych danych co do liczby Polaków, którzy zamierzają odbyć pielgrzymkę do Rzymu w okresie Roku Jubileuszowego. Nadesłane dane nie będą uważane za zobowiązujące, gdyż mają służyć wyłącznie do celów orientacyjnych.

Polski Komitet Przyjęcia Pielgrzymów na Rok Święty 1950 jest w stanie zapewnić pielgrzymom następujące udogodnienia:

1) uzyskanie włoskich wiz turystycznych na okres od 2 do 6 tygodni (odnosi się to do Polaków przebywających w krajach Zachodniej Europy, nie posiadających obywatelstwa tych krajów i uważanych przeto przez władze włoskie za bezpaństwowców tzw. „apolidi"),

2) opiekę religijną polskich kapłanów w Rzymie,

3) wygodne pomieszczenie w polskim ośrodku i całkowite utrzymanie,

4) wyjednanie posłuchań w Watykanie i dostarczenie specjalnych błogosławieństw u Ojca Św. w języku polskim,

5) sprawna organizacja pielgrzymek do Loreto, Monte Cassino i Asyżu.

Poza tym Komitet może dostarczyć pielgrzymkom wykwalifikowanych polskich przewodników, zarówno na jubileuszowe uroczystości, jak i przy zwiedzaniu Rzymu, Loreto i Monte Cassino.

Z wymienionych udogodnień będą mogli korzystać także Polacy przybywający do Włoch indywidualnie, lub z pielgrzymkami innych narodowości. W tym wypadku jednak byłoby wskazane, aby polscy duszpasterze i zainteresowane polskie katolickie organizacje zagranicą zawczasu powiadomiły pielgrzymów o istnieniu i działalności Polskiego Komitetu Przyjęcia Pielgrzymów w Rzymie.

Adres Polskiego Komitetu Roku Świętego jest następujący: Comitato Polacco per l'Anno Santo, Roma, Via delle Botteghe Oscure 15.

Strona techniczna pielgrzymek na terenie Italii została powierzona p. Leonarowi Kliks, dyrektorowi du Service Touristique et des Pelegrinages de la „Maison du Tourisme", który, z polecenia J.E. Prymasa Polski, od 20 lat organizował wszystkie pielgrzymki z Polski do Rzymu, do miejsc świętych i na Kongresy Eucharystyczne.

Na Rok Święty zostało otwarte w Rzymie biuro kierownictwa technicznego wszystkich pielgrzymek polskich przybywających do Italii, to też prosimy kierować całą korespondencję w sprawach technicznych na adres dyrektora tego biura: Sig. Leonard Kliks, Casa Polaca, Roma, via S.Stefano Rotondo 9.

Biuro organizacji technicznej polskich pielgrzymek do Italii może przygotować programy, ustalić ryczałtowo ceny i objąć kierownictwo techniczne grup z każdego miasta, względnie z każdego portu w Europie.

Wszelkich wyjaśnień w sprawie pielgrzymek udziela wspomniane biuro przy via Stefano Rotondo 9 w Rzymie, które na życzenie wysyła odwrotną pocztą prospekty i materiał informacyjny.

Równocześnie podajemy cenę 7-dniowego pobytu w Rzymie ze zwiedzeniem miasta autocarem i audiencją u Ojca św.

Ryczałt: kat. C — lirów 20.000; kat. B — lir. 25.000; kat. A — lir. 30.000 (dla orientacji: po kursie dzisiejszym płaci cię 670 lir. za dolara).

Cena ryczałtowa obejmuje 7. dniowy pobyt t.zn. mieszkanie z całodziennym utrzymaniem (bez wina i napojów), 3-dniowe (po pół dnia) zwiedzanie miasta autocarem z uwzględnieniem polskich pamiątek i pod kierownictwem polskiego przewodnika oraz wstęp do muzeów.

POLSKIE PIELGRZYMKI DO RZYMU

Polski Komitet przyjęcia pielgrzymów w Roku Jubileuszowym w Rzymie odbył pod przewodnictwem J.E. k biskupa Józefa Gawliny kolejną sesję. Omówiono bieżące sprawy związane z rozpoczęciem Jubileuszu i z przyjazdem pielgrzymek. Liczba dotąd zgłoszonych przyjazdów jest około 1900 osób. Rozpatrzono sprawy organizacyjne w związku z Jubileuszem Wystaw Sztuki Kościelnej, Działalności Katolickiej, Miłosierdzia. W zebraniu brał udział ks. Kornacki, który przybył z Londynu, by przedstawić stan sprawy zamierzonego przyjazdu pielgrzymki Polaków z W. Brytanii.

Z Polski żadna pielgrzymka nie została zgłoszona, z wiadomych powodów.

AKCJA ODCZYTOWA ZPWB.

Zjednoczenie Polskie w W. Brytanii we współpracy z organizacjami członkowskimi podjęło organizowanie i koordynację akcji odczytowej w terenie. Akcja uruchomiona została w drugiej połowie listopada i dotychczas odbyły się odczyty: Teatr i literatura za żelazną kurtyną w Wolverhampton i Pennley Hall; Sytuacja robotników polskich w W. Brytanii i jej wpływ na nasz los — w Leek i Manchester; Co się dzieje w świecie — w Bristol, Plymouth, Brandon, Cambridge; Robotnik polski w W. Brytanii a związki zawodwe — w Leeds. Sheffield, Eastmoor Hostel.

W grudniu, w okresie do Świąt Bożego Narodzenia, projektuje się zorganizowanie około 20 odczytów, a po przerwie świątecznej akcja podjęta będzie na nowo w styczniu.

Akcja odczytowa Zjednoczenia Polskiego obejmuje tematy ogólno-informacyjne oraz kulturalno-oświatowe. Ośrodki pragnące uzyskać odczyt mogą zwracać się bezpośrednio do Zjednoczenia Polskiego lub do Centrali swych organizacyj w Londynie. **(ZPWB)**

STALIN PRZYZNAŁ SIĘ DO WSZYSTKIEGO...

W francuskim piśmie satyrycznym **„Le Canard enchaîné"** czytamy:

„Jak dowiadujemy się z pewnego źródła, po procesie budapeszteńskim, w którym zdemaskowano Rajka jako szpiega i zdrajcę, odbędzie się w Moskwie jeszcze większy proces. Oto bowiem, co donosiła **„Prawda"**:

Oskarżony Józef Stalin, aresztowany przed kilku dniami, przyznał się już do wszystkiej zbrodni. Oświadczył on: „Już w 14 roku życia byłem na żołdzie Gestapo i tajnej policji Tita. Przez całe życie byłem agentem Watykanu i amerykańskich imperialistów. Dzięki zręcznym manewrom udało mi się zdobyć zaufanie bolszewików. Kiedy ci doszli do władzy, stało się dla mnie zabawką likwidowanie jednego po drugim. Cały świat wie, że nikt, nawet Franco, nie wytępił tylu komunistów, co ja."

WYCINANKI

W AMERYCE O „ŚWIATPOLU"

W związku z przyjazdem do Stanów Zjednoczonych dyrektora Światowego Zw. Polaków z Zagranicy p. St. Lenartowicza na łamach **„Nowego Świata"** p. Yolles pisze o rozproszeniu narodu polskiego i ogromnym zasiągu naszej tragedii narodowej.

„Światowy Związek Polaków z Zagranicy ma swoje kontakty, ma łączność z tymi rodzinami polskimi po świecie. Spełnia funkcję bardzo ważną i pożyteczną... zaspakajania tego, co p. Leparski nazwał „głodem polskości". Nie mowa o „starych" Poloniach w Ameryce czy Brazylii, Francji czy Niemczech, mowa o tej nowej, tak bardzo polskiej i tak bardzo nieszczęśliwej fali, rozlewającej się po ziemiach obcych, obcych środowiskach i klimatach. Przy pomocy „starych" Polaków zacieśnienie tych więzów może się stać jednym z najzdrowszych czynników zachowawczych.

„Powinniśmy pomóc. Musimy się łączyć. Musimy pamiętać o dzieciach w szkółce afrykańskiej i w wiosce w dżungli australijskiej. Pomóc książką, piłką nożną, obrazkiem, kawałkiem czekolady, gazetą. Niech wiedzą, że nie są sami, że nie są opuszczeni i zapomniani, że bracia i siostry w bogatej Ameryce o nich pamiętają, że jest centrala, biuro, organizacja, instytucja, która na nich patrzy, wie o nich i pamięta...

„Zobaczymy. Chciałbym panu Lenartowiczowi powiedzieć, że mu pomogę, bo wierze w zadanie i posłannictwo Światpolu.

„Wy też. Wiem, że pomożecie".

JESZCZE O „DOBRYCH" NIEMCACH

W szwajcarskim tygodniku **„Weltwoche"**, stwierdzić można wzrastającą sympatię dla Niemców. Do takiego to nastroju zaliczyć trzeba ocenę, z którą ostatnio pismo to wystąpiło, a która jest z gruntu fałszywa i szkodliwa, wskrzesza bowiem znowu legendę poczciwej i demokratycznej Drugiej Rzeszy weimarskiej:

„Ludzie, zajmujący w obecnym rządzie niemieckim kluczowe stanowiska, zasługują tak samo na nasze zaufanie, jak zasługiwali na nie swego czasu Brüningi i Stresemanni. Nigdy nie zawiedli oni — ludzie typu Brüninga i Stresemanna — okazanego im zaufania, nawet w najważniejszych sprawach. Mocy i znaczenia pozbawiły ich jedynie barbarzyńskie siły w Niemczech. A jeżeli to się stać mogło, to w dużej mierze dzięki temu, że tym dobrym Niemcom Zachód nie chiał poczynić ustępstw, które później przyznawał bez skrupułów „złym Niemcom" tj. hitlerowcom"...

O CO CHODZI AUSTRALIJCZYKOM?

Z Australii nadchodzą wiadomości na ogół bardzo pomyślne od większości uchodźców, którzy tam pojechali. Tematem Australii jako kraju osiedlenia zajmuje się także żywo prasa niemiecka. Nie brak bowiem tysięcy Niemców, którzy pragnęliby opuścić „Vaterland", niezbyt już dla nich przyjemny. **„Die Zeit"** opisując warunki pracy, podkreśla dobry poziom płac.

„Płace w Australii są dość wyrównane. Podczas gdy niewykwalifikowany robotnik fabryczny zaczyna od 7 funtów tygodniowo, robotnik na farmie dostaje 6, 7 i 8 funtów (plus mieszkanie i wyżywienie dla całej rodziny), kierowca samochodowy 12 do 18 funtów, natomiast dyrektor dużej fabryki 1.500 funtów rocznie, czyli 30 funtów tygodniowo. A więc niewykwalifikowany robotnik nie stoi tak źle nawet w stosunku do dyrektora. A pracuje tylko 40 godzin tygodniowo i może łatwo nadgodzinami dorobić 50% płacy. Natomiast kobiety są w Australii znacznie gorzej płacone od mężczyzn"...

Mimo wszystko jednak, nie trzeba mieć złudzeń — pisze „Die Zeit". O co bowiem naprawdę chodzi gospodarzom Australii? Pewien urzędnik w obozie przejściowym Bonegilla oświadczył o przybyłych imigrantach:

„Jest jasne, że z większością nie wiele da się zrobić. Ale dla nas najważniejszej są ich dzieci". (t.s.)

UCHWAŁY ZJAZDU LIGI NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI

Dnia 26 i 27 listopada br. odbył się w Londynie doroczny walny zjazd Ligi Niepodległości Polski. Uchwalono na nim obszerną rezolucję, sformułowaną w 12 punktach. M.in. czytamy w niej:

„Przy ocenie sytuacji w Kraju odróżniż należy od narzuconego przemocą przewrotu rodzime przeobrażenie dokonywujące się w naszej strukturze społeczno-narodowej. Przeobrażenia te są dalszym ciągiem naszej własnej nieprzerwanej ewolucji historycznej i znajdują swój wyraz w objęciu świadomością narodową całej ludności oraz we wzmocnieniu ducha solidarności społecznej. Są to przeobrażenia pozytywne.

„Odrzucając bezwzględnie akty gwałtu zewnętzrnego wierzymy, że postawa Kraju udaremni zamachy okupanta i pozwoli narodowi budować lepszą przyszłość w oparciu o tysiącletnią tradycję historyczną Polski i trwały dorobek lat niepodległości oraz o przemiany kulturalne, społeczne i gospodarcze, osiągnięte w ciężkich próbach wojny i okupacji.

„Dążąc do ześrodkowania i pogłębienia badań nad rozwojem sytuacji w Kraju Zjazd Ligi Niepodległości Polski poleca Głównemu Komitetowi Wykonawczemu podjęcie starań o utworzenie Insytutu Badania Zagadnień Krajowych.

„Stałe i szybko pogarszająca się sytuacja Kraju, skazanego na bezwzględną i brutalną przemoc sowiecką, nakłada na uchodźstwo polityczne obowiązek wzmożonego wysiłku w prowadzeniu walki o niepodległość i prawa Rzeczypospolitej.

„Podstawą tej walki jest i być musi utrzymanie ciągłości Państwa Polskiego i taka organizacja jego władz legalnych, która by zabezpieczała trwałość i skuteczność akcji niepodległościowej w oparciu o Konstytucję, zbiorową pracę szerokich mas uchodźczych i kontrolę społeczną.

„Liga Niepodległości Polski reprezentowała zawsze pogląd, iż wszystkie grupy i ruchy polityczne oraz czynniki społeczne stojące na stanowisku niepodległości i ciągłości Państwa winny brać udział w kierownictwie obozu niepodległościowego.

„Obecny Rząd oraz Rada Narodowa R.P. winny dążyć nadal do rozszerzenia podstaw politycznych i społecznych kierownictwa obozu niepodległościowego. Stwierdzić przy tym należy, że odpowiedzialność za dotychczasowy brak szerokiej konsolidacji narodowej spada na tych, którzy w tak ciężkim dla Narodu i Państwa czasie odmawiają swej współpracy najwyższym organom Rzeczypospolitej."

W Zjeździe wzięli udział członkowie Ligi z Londynu oraz delegaci kół na terenie W. Brytanii. Przedstawiciele oddziałów Ligi Niepodległości Polski z innych państw Europy i Ameryki nadesłali depesze i listy z życzeniami dla Zjazdu oraz wyrazami solidarności.

Zjazdowi przewodniczył p. Władysław Jaszczołt; w skład prezydium weszli pp.: M. Karasiewicz-Tokarzewski i S. Siciński — jako przewodniczący, oraz pp. Grabiński i W. Piesiecki — jako sekretarze.

Pierwszego dnia obrad zebrani wysłuchali sprawozdań ustępujących władz oraz przemówienia przewodniczącego Głównego Komitetu Wykonawczego p. J. Łukasiewicza o sytuacji politycznej i referatu dr. S. Mękarskiego o sytuacji w Kraju.

DEPORTACJE Z KRAJÓW BAŁTYCKICH

Uchodźcy polityczni, którzy przybyli w ostatnim miesiącu z krajów bałtyckich do zachodniej strefy Niemiec, opowiadają, iż władze sowieckie na Litwie, Łotwie i w Estonii przeprowadzają masowe deportacje ludności miejscowej. Największe natężenie deportacyjne zauważono w miesiącach marcu, lipcu i wrześniu br. W okolicy większych miast utworzono olbrzymie obozy koncentracyjne, do których zwozi się ludność miejscową, przeważnie mężczyzn i młode kobiety. Raz w tygodniu odchodzą transporty kolejowe zabierające po kilka tysięcy ludzi. Przewóz odbywa się w wagonach bydlęcych i towarowych. Korespondencja listowa pomiędzy deportowanymi członkami a resztą pozostałej rodziny jest zabroniona. Wiele okolic zostało całkowicie ogołoconych z ludności, którą wywieziono w głąb Rosji sowieckiej.

W krajach bałtyckich istnieje powszechne przekonanie, że deportacje mają na celu usunięcie niepewnych elementów miejscowych z całego pogranicznego pasa sowieckiego przed rokiem 1952. Rosja nie chce mieć w republikach nadgranicznych niepewnych elementów na wypadek wojny, do której przygotowuje się cały przemysł sowiecki, łącznie z nowymi republikami sowieckimi i państwami satelickimi. **(IC)**

PORADY DLA POLAKÓW W BELGII

ABONENTÓW I CZYTELNIKÓW „ORŁA BIAŁEGO"

Poczynając od numeru 38 „O.B." wprowadziliśmy dział porad, udzielanych bezpłatnie na łamach „Orła Białego" wszystkim jego abonentom i czytelnikom.

Odpowiedź na wszelkie zapytania otrzyma w dziale naszych porad każdy abonent „Orła Białego" oraz każdy czytelnik, który do swego listu dołączy wycięty z „Orła" tytuł tego działu.

Dział „PORADY DLA POLAKÓW W BELGII" ukazywać się będzie dwa razy w miesiącu. Zapytania należy przesyłać pod adresem przedstawicielstawa „O.B." w Belgii: J. Roskiewicz, 44, rue Th. Vinçotte, Bruxelles 3.

* * *

Franciszek Wad.: jest Pan górnikiem żonatym i ma Pan 4 dzieci poniżej 14 lat na utrzymaniu. Ile wynosi Pańska stawka za bezrobocie?

Wysokość tej stawki uzależniona jest od wielkości gminy, w której mieszka bezrobotny, od ilości członków jego rodziny, oraz od tego, czy żona pracuje czy nie pracuje zawodowo. Ponieważ mieszka Pan w gminie należącej do grupy 2, przeto Jego stawka dzienna bezrobocia wynosi 129 fr W pierwszej grupie wynosiłaby ona 137 fr., a w trzeciej 122 fr. Dla robotnika żonatego, którego żona nie pracuje, dzienna stawka wynosi w 1 grupie i bez dzieci — 80 fr., z 1 dzieckiem 92 fr., z dwojgiem dzieci 104 fr., z trojgiem dzieci 119 fr W drugiej grupie — bez dzieci 72 fr., i dalej — przy 1, 2 i 3 dzieci: 84 fr., 96 fr. i 111 fr. Dla trzeciej grupy te stawki wynoszą: 65 fr. oraz — 77 fr., 89 fr., i 104 fr.

Dla robotnika powyżej lat 21, wdowca, rozwiedzionego, żyjącego w separacji lub stanu wolnego, dzienna stawka bezrobocia wynosi: w 1 grupie, bez dzieci — 72 fr., z 1 dzieckiem 84 fr., z dwojgiem dzieci 96 fr., z trojgiem 111 fr., z 4 dzieci 129 fr., W 2 grupie stawka ta wynosi dla tych samych co wyżej kategoryj: 65 fr., 77 fr., 89 fr., 104 fr., 122 fr. Wreszcie w 3 grupie 59 fr., 71 fr., 83 fr., 97 fr., i 115 fr. Te same stawki otrzymuje robotnik, o ile jego żona pracuje.

Fr. K. — Mons: został Pan zwolniony z pracy w kopalni ze skutkiem natychmiastowym bez terminu wypowiedzenia, ponieważ przy kontroli przed zjazdem do kopalni znaleziono u Pana pudełko zapałek, które zapomniał Pan wyjąć z kieszeni. Co robić?

Niestety, dyrekcja kopalni była uprawiona zwolnić Pana natychmiast z pracy za wykroczenie przeciw obowiązującym przepisom bezpieczeństwa.

Władysław K. — był przez 4 dni chory. Drugiego dnia choroby, 2 października br. o godz. 11.10 przybył do jego mieszkania kontroler Kasy Chorych. Władysław K. w tym czasie nie było w domu, był bowiem u lekarza. Kasa Chorych nałożyła na niego karę. Co zrobić, aby ją uchylić?

W okresie od 1.10. do 31.3. chorem wolno przebywać poza mieszkaniem w godzinach od 8 do 11.30 i od 14 do 17. Chory winien jednak powiedzieć domownikom dokąd wychodzi. Kara jest więc niesłuszna. Powinien Pan zażądać zaświadczenia lekarza, że w dniu 2 października był Pan u niego, a następnie złożyć odwołanie od kary w miejscowej Kasie Chorych w ciągu 8 dni. Napewno kara zostanie uchylona! (Efka

UWAGA CZYTELNICY WYJEŻDŻAJĄCY DO AUSTRALII!

Możesz zaabonować „Orła Białego" wg. stawek jak w W. Brytanii, tzn. kwartalnie £0.12.0 — rocznie £2.5.0, wysyłając zamówienie albo bezpośrednio do GRYF PUBLICATIONS Ltd., 59/61, HATTON GARDEN, LONDON, E. C. 1 albo do: „VISTULA" (Australia) PTY. Ltd., 77, PITT STREET, SIDNEY.

UWAGA CZYTELNICY W STANACH ZJEDNOCZONYCH!

Dla wygody zamieszkałych w PÓŁN. WSCHODNICH STANACH I NA MIDWESCIE, uruchomiliśmy przedstawicielstwo „Orła Białego" pod następującym adresem: „GRYF", W. BIENKOWSKI, 1108, HART STREET UTICA N.Y., gdzie należy kierować zamówienia. Poza tym przedstawicielstwo: L. DUDAREW OSSETYŃSKI, 28471, Ventura Boulevard, AGOURA, California, USA.

KONGRES WOLNYCH DZIENNIKARZY

Kiedy przed rokiem doszło do utworzenia Międzynarodowej Organizacji Wolnych Dziennikarzy krajów zza żelaznej kurtyny, która wytknęła sobie jako główny cel głoszenie przed światem prawdy o sytuacji w tych krajach — trudno było przewidzieć, czy ta nowa organizacja zdoła wywalczyć dla siebie choćby prawo do tego zadania i jakikolwiek posłuch wśród narodów Zachodu. Przeszło 120 dziennikarzy—uchodźców z Albanii, Białorusi, Bułgarii, Czech, Estonii, Węgier, Litwy, Łotwy, Polski, Rumunii, Słowacji, Ukrainy i Jugosławii stanowiło jeden z wielu trudnych problemów dla narodów Zachodu, o którym wolało się nie mówić. Odmawiano im nawet ochrony ich praw zawodowych po usunięciu ich związków, które oni uważali za legalne, z Międzynarodowej Organizacji Dziennikarskiej. Artykuły i referaty na tematy ucisku wolności słowa i prasy w ich krajach odkładane były do aktów jako rzeczy poruszające zbyt „delikatne" tematy.

W ciągu roku działalności nowej Federacji zmieniło się jednak wiele. Nie tylko opinia publiczna poznawała coraz lepiej co na prawdę dzieje się za żelazną kurtyną, ale po szeregu rozłamów w wielu międzynarodowych związkach, do których po wojnie została dopuszczona Rosja sowiecka, doszło wreszcie do rozłamu i w Międzynarodowej Federacji Dziennikarskiej. Na pierwszym kongresie tej Federacji w Kopenhadze, zaraz po wojnie, usunięto z niej Polskę. Wówczas protesty Związku Dziennikarzy Polskich w Londynie nie były słuchane. Przed kilku zaledwie tygodniami z Międzynarodowej Federacji ustąpiły Stany Zjednoczone i W. Brytania i szereg innych narodów. Materiały dostarczane przez Organizację Wolnych Dziennikarzy zostały tym razem nie tylko że nie zbagatelizowane, ale, przeciwnie, zużytkowane w szeregu wystąpień zachodnich dziennikarzy protestujących przeciwko zasiadaniu w jednej organizacji z przedstawicielami Sowietów i ich lenników.

Na uroczystość otwarcia w Londynie II Kongresu Wolnej Prasy p. Harry Martin, prezes American Newspaper Guild (odpowiednik Związku Dziennikarzy) wygłosił prawie godzinę trwające przemówienie, w którym szczegółowo wyliczał wszystkie wypadki pogwałcenia wolności słowa i prasy w każdym z krajów za żelazną kurtyną, cytując daty i nazwiska. Przemówienie to może być chyba potraktowane jako exposé amerykańskiego związku dziennikarskiego na temat niemożności współpracy z organizacją, w której zasiadają przedstawiciele Rosji i jako wyjaśnienie stosunku do „Wolnych Dziennikarzy" uchodźców.

Już tylko to jedno przemówienie i oficjalna deklaracja są wystarczającym dowodem realnych osiągnięć Międzynarodowej Federacji po pierwszym roku jej istnienia. Jest to pierwsza w ogóle organizacja—która potrafiła skupić obok siebie uchodźców różnych narodowości. Mimo, że dzielą ich często różnice polityczne zebrali się razem na płaszczyźnie czysto zawodowej — występując do świata Zachodu z memoriałami, protestami, listami i interwencjami przy każdej okazji, gdy tylko notowano jakiś nowy wypadek pogwałcenia wolności słowa.

Mimo szczupłych, a często bez żadnych środków finansowych, oparta raczej na pracy jednostek, Federacja potrafiła dotrzeć do UNO, domagać się prawa głosu w komisji powołanej dla badania zagadnienia wolności słowa i prasy, nawiązać kontakty z szeregiem wybitnych dziennikarzy i pism amerykańskich i brytyjskich, wysyłać przedstawicieli na konferencje międzynarodowe jak organizacji nie-rządowych w Genewie, Zjazdu wolnych wydawców (Deauville), Wolnej Europy w Strasburgu itd.

Każdy, kto orientuje się w trudnościach jakiejkolwiek akcji tego rodzaju na terenie międzynarodowym, gdzie oficjalnymi przedstawicielami narodów ujarzmionych siłą rzeczy są delegacje panujących tam reżymów, zrozumie, że sam fakt dopuszczenia przedstawicieli Federacji do tych obrad, nawet w charakterze obserwatorów, jest dużym osiągnięciem. Słusznie podkreślał we wszystkich sprawozdaniach na zebraniach otwartych i na samej konferencji prezes Federacji red. B. Wierzbiański, że ustępujące prezydium Federacji nie chce chwalić się zbyt wielkimi osiągnięciami, ale wszystko to, co zostało zrobione, jest wielkim krokiem naprzód w walce o cele, które Federacja wytknęła sobie rok temu na organizacyjnym zjeździe w Paryżu.

Sam zresztą przebieg Kongresu w Londynie jest najlepszym dowodem. Na publicznym zebraniu w Holborn Hall w dniu 8. 12. przemawiał członek parlamentu brytyjskiego z ramienia Labour Party kpt. A. R. Blackburn i przedstawiciel ruchu Jedności Europejskiej mjr. E. Beddington-Behrens. Na uroczystości otwarcia kongresu Federacji w hotelu Dorchester w sobotę 9. grudnia przemawiał obok wspomnianego już Harry Martina, prezesa federacji amerykańskich dziennikarzy, dziennikarz angielski z „Daily Telegraphu" Mr. Malcolm Muggeridge. Szereg zaproszonych gości zagranicznych wysłuchało zarówno na publicznym zebraniu jak i na uroczystości otwarcia sprawozdań o tym, co się dzieje w poszczególnych krajach.

Sprawozdania te, względnie przemówienia powitalne, wygłaszali przedstawiciele wszystkich wchodzących w skład Federacji narodów. Ze strony polskiej przemawiał na publicznym zebraniu p. A. Ciołkosz, a na uroczystości otwarcia prof. St. Stroński. Prasa amerykańska napewno (zawcześnie jest jeszcze, by znać szczegóły) poda sprawozdania z przebiegu Kongresu, choćby już ze względu na udział w nim p. Martina. BBC w serwisie wewnętrznym „Home" i we wszystkich serwisach europejskich wspominało parę razy o zjeździe i o organizacji wolnych dziennikarzy.

Wszystko to są rzeczy godne podkreślenia wobec zdarzających się często głosów, że żadnej akcji międzynarodowej nie warto podejmować, bo świat i tak się tym nie zainteresuje. Akcja prowadzona przez Federację w ciągu całego roku i rozmach nadany Kongresowi opłaca się już choćby z tego względu, że opinii publicznej przypomina się stale i ciągle drażniące kwestie, bez których naprawienia ideały głoszone przez ONZ i inne organizacje są tylko martwą literą.

* * *

Poza wspomnianym już udziałem wybitnych Brytyjczyków, którzy przemawiali, pomocą BBC, przyjęciem zgotowanym dla człon. Kongresu przez „The Tablet" i „Time and Tide", oraz życzliwym stosunkiem „Daily Telegraph" nie wolno zapomnieć o fakcie, że oficjalne władze udzieliły prawa wjazdu na Kongres dziennikarzom-uchodźcom z Francji i Niemiec, ludziom bez paszportów, co nie jest rzeczą łatwą i codzienną.

Wypada też nadmienić, że na otwarciu Kongresu w sali Dorchester Hotel byli obecni gen. Anders i min. spraw zagr. Sokołowski.

Właściwe obrady toczyły się w klubie Białego Orła w sobotę i niedzielę 10 i 11 bm. Przewodniczył im dr Papiernik (Czech). Po długiej dyskusji nad szczegółowo opracowanymi sprawozdaniami prezydium praca toczyła się w komisjach, które przygotowały szereg rezolucji zatwierdzonych następnie na plenum.

Do nowych władz kongresu wybrano: Prezes: B. Wierzbiański (Polak) (ponownie), wice-prezesi: dr Papiernik (Czech), Semczyszyn (Ukrainiec), Macankew (Bułgar), sekretarz Jonescu (Rumun), zastępca Dargas (Polak), skarbnik Rozitis (Łotysz), członek zarządu Marffy (Węgier). Siedzibą Federacji jest Londyn. Dla ułatwienia jednak pracy na kontynencie wybrane są również władze działające na prawach zarządu, złożone z dziennikarzy zamieszkałych we Francji. Stanowią je: Chrzanowski (Polak), Lanckoronskis (Litwin), Ridlewski (Białorus), Dragu (Rumun), Radwansky i Mikusz (Węgier).

* * *

Wśród rezolucji jedna zwracająca się do narodów żyjących pod jarzmem sowieckim zapewnia o nieustającej walce, jaką Federacja będzie prowadziła na terenie międzynarodowym o wolność prasy i słowa.

Inna rezolucja zwraca się do narodów świata z protestem przeciwko komunistycznym metodom łamania praw człowieka, domaga się od ONZ wszczęcia dyskusji na ten temat dopuszczenia przedstawicieli Federacji jako rzeczoznawców, wita z uznaniem powstanie Komitetu wolnej Europy w Stanach Zjednoczonych i domaga się dopuszczenia Federacji do prac nad zjednoczeniem Europy.

R. Mossin

WYRÓŻNIENIE KSIĄŻKI GEN. ANDERSA W AMERYCE

Dwa znane dzienniki amerykańskie **„New Jork Times"** i **„New York Herald Tribune"** zamieściły w swych przedświątecznych wydaniach literackich książkę gen. Andersa „Army in Exile" wśród najlepszych opracowań, ogłoszonych w roku 1949. „New York Times" stawia książkę gen. Andersa na pierwszym miejscu w dziale książek o wojnie. „New York Herald Tribune" stawia ją również na pierwszym miejscu wśród książek historycznych.

Jest to jeszcze jeden dowód, że książka gen. Andersa stanowiła główne wydarzenie w roku ubiegłym w dziedzinie rozpowszechniania prawdy o Polsce i z tego punktu widzenia była też największym sukcesem polityczno-propagandowym, który zdołaliśmy uzyskać w latach ostatnich.

PREMIER TOMASZEWSKI BRONI POLAKÓW WE FRANCJI

Przedstawiciel Polskiej Agencji Telegraficznej uzyskał wywiad u Premiera Tomaszewskiego na temat znanych wydarzeń między rządem francuskim a reżymem warszawskim, w związku z czym wydalono z granic Francji dwudziestu kilku agentów komunistycznych, stojących na usługach reżymu warszawskiego.

— Na wstępie pragnę podkreślić — oświadczył Premier Tomaszewski — że naprężenie stosunków między rządem francuskim a administracją osadzoną przez Rosjan w Polsce, **nie jest w żadnej mierze konfliktem między Polską a Francją.** Reżym komunistyczny w Warszawie nie reprezentuje woli narodu polskiego i działa w myśl cudzych rozkazów na rzecz obcych interesów. Nasz Ambasador w Paryżu, p. Morawski w liście do prasy francuskiej podkreślił już i uzasadnił obszernie naszkicowany tu przeze mnie istotny stan rzeczy.

Następnie premier Tomaszewski przypomniał uwagi gen. Andersa i ambasadora Lipskiego wypowiedziane w dniu 1 grudnia na konferencji z dziennikarzami zagranicznymi, po czym mówił dalej:

Przeczytałem ostatnio wypowiedź francuskiego ministra spraw zagranicznych p. Roberta Schumana, który to znakomity mąż stanu rozumował w taki mniej więcej sposób: w konflikcie między Paryżem a Warszawą strona francuska ma wszelkie szanse wygrania, gdyż Polaków jest więcej we Francji, niż Francuzów w Polsce...

Sądzę, że zachodzi tu bardzo dla nas bolesne nieporozumienie. Rząd Polski i wszystkie odpowiedzialne polskie czynniki polityczne i społeczne nie zamierzają bynajmniej ochraniać czy osłaniać agentów Kominformu na terenie Francji. Byłoby jednak rzeczą w najwyższym stopniu niesprawiedliwą traktować półmilionową rzeszę Polaków we Francji jako społeczność, która na zasadzie jakiejś odpowiedzialności zbiorowej miałaby być obciążana za komunistów „polskich".

— Co Pan Premier mógłby powiedzieć o nastrojach i dążeniach emigracji polskiej we Francji?

— Odpowiadając na to pytanie, muszę cofnąć do historii. Emigracja polska we Francji była zawsze tradycyjnie prorosyjska i tradycyjnie demokratyczna. Od czasów Kościuszki poprzez Wielkiej Emigracji i lata rewolucji 1905 i 6, aż do odzyskania przez Polskę niepodległości w roku 1918, dążyły do Francji i znajdowały tam schronienie setki i tysiące polskich patriotów, którzy nie mogli swojej działalności prowadzić jawnie na ziemi ojczystej. W czasie całego XIX wieku emigranci polscy walczyli zawsze obok najbardziej demokratycznych żywiołów społeczeństwa francuskiego, zarówno w pokojowym życiu politycznym, jak i na barykadach walk wolnościowych.

Jako długoletni działacz socjalistyczny uświadamiam sobie ze wzruszeniem, że przed blisko 60 laty, bo w roku 1892 właśnie **w Paryżu** położono podwaliny pod organizację Polskiej Partii Socjalistycznej, która potem odegrała tak wybitną rolę w polskim ruchu niepodległościowym, w polskim życiu państwowym i społecznym oraz w mozolnym dziele budowania demokratycznych form współżycia z sobą zarówno poszczególnych ludzi jak i całych narodów i państw.

Znam z wielokrotnego kontaktu osobistego naszą emigrację we Francji i to zarówno tak zwaną emigrację „starą," jak i te nową — wojenną. Ogromna większość Polaków we Francji to robotnicy, wierni tradycjom narodowym i tradycjom prawdziwej demokracji społecznej, a także chopi, którzy nie mają napewno nic wspólnego z komunizmem. Ogromny procent tzw. nowej emigracji stanowią żołnierze polscy, którzy nie wrócili do Ojczyzny właśnie dlatego, że rządzą tam obecnie z ramienia Rosji agenci komunistyczni. Toteż — podkreślam raz jeszcze — jest krzywdą dla Polaków we Francji uogólnianie oskarżeń, które odnosić się mogą jedynie do nielicznej grupy obcych agentów.

Kończąc, chciałbym zacytować piękne i sprawiedliwe ujęcie sprawy, które znalazłem w artykule paryskiego dziennika „Le Figaro." Dziennik ten stwierdził, że opinia francuska w żaden sposób nie zamierza obwiniać o to, co robi reżym warszawski, narodu polskiego, który jest pierwszą ofiarą „rządu," ustanowionego przez Sowiety w Warszawie.

(Od redakcji: Wypada tu nadmienić, że ostatnio ministrowie francuscy Schuman i Moch oświadczyli, że rząd francuski nie utożsamia narodu polskiego i ogółu uchodźczego z grupą komunistyczną, pozostającą w mniejszości, która opanowała władzę w Polsce).

„Z BOŻEJ ŁASKI" IZYDOR MODELSKI...

Kompan Kota i Mikołajczyka p. Izydor Modelski, który niedawno „wybrał wolność" opuszczając lukratywne stanowisko attaché wojskowego w ambasadzie Bieruta w Waszyngtonie, ogłosił cztery artykuły w organie Kota we Francji, w „Narodowcu." Artykuły były rzekomo poświęcone rocznicy powstania listopadowego. Zamiast wszakże o powstaniu, autor rozpisał się o „sanacji" i o Mikołajczyku i w wodnistych a mętnych wywodach usiłował dowieść, że przez cały czas wojny rację miał Mikołajczyk, którego wynosi pod niebiosa, oraz sam autor p. Modelski. Przy czym rzecz zabawna, o ile swego czasu „Narodowiec" usiłował dowodzić, że Mikołajczyk był na drodze do trwałego porozumienia z Rosją, a jego wysiłki pokrzyżowali „sanatorzy" z ... gen. Kukielem na czele oraz tajemnicza grupa „trockistów," która miała dziwne wpływy na rządy polskie na emigracji i chciała udaremnić zgodę między Polakami i Stalinem, z artykułów p. Modelskiego ma wynikać, że właśnie p. Mikołajczyk stanowił największe „niebezpieczeństwo" dla Moskwy, ci zatem, którzy go zwalczali, działali na jej rzecz.

Oczywiście, wielkim wrogiem Sowietów, choć przez długi czas ukrytym, był sam p. Modelski, strojący się dziś w togę Wallenroda. Z niezrównaną skromnością pisze, że cały czas wojny działał niemal jako narzędzie... Opatrzności Bożej.

„Chyba tylko zrządzeniem Opotrzności Bożej — pisze dosłownie — miałem się stać jednym z członków tej ogólnoświatowej organizacji rosyjskiej, jako polski(?) attache wojskowy i lotniczy w Waszyngtonie... Świadomy swojej odpowiedzialności wobec Boga, wobec własnej nieszczęśliwej Ojczyzny i wobec całego wolnego świata zdecydowałem się na przyjęcie ofiarowanego mi posterunku."

Śmieszne i pretensjonalne wywody p. Modelskiego i jego powoływanie się na Pana Boga, mogące budzić obawy raczej natury psychiatrycznej, nie wymagają komentarzy. Opinia o nim w kołach niepodległościowych jest ustalona. Żadne wyjaśnienia, a nawet mięszanie Pana Boga do osobistych sprawek i poufalenie się z Opatrznością Bożą w artykule pełnym jadu i zakłamania nie zmienią faktu, że przeszedł on na służbę Bieruta i że był członkiem ambasady, która prowadziła i prowadzi zajadłą kampanię przeciw polskim czynnikom niepodległościowym.

Należy tu przypomnieć, że po przejściu p. Modelskiego na stronę Bieruta został on jako generał brygady skreślony z listy generałów polskich. Natomiast od rządu p. Bieruta otrzymał nominację na „generała dywizji" i zapewne z tego tytułu podpisuje się nadal jako „generał."

PSY WYJĄ DO KSIĘŻYCA

Propaganda komunistyczna uprawia nadal oszczerczą propagandę przeciwko gen. Andersowi, usiłując w dalszym ciągu wmawiać, że odbywa on „tajne" narady z generałami niemieckimi i że lada chwila zostanie „dowódcą armii neohitlerowskiej." „Trybuna Ludu" z dnia 8 grudnia podała już wprost na pierwszej stronie telefon od własnego korespondenta z Berlina p.n.: „Anders dowódcą armii neo-hitlerowskiej."

Telefon opiera się na „wiadomościach" zaczerpniętych z prasy komunistycznej we wschodniej części Niemiec. Są to oczywiście te same „informacje" które rozpowszechniał londyński komunistyczny „Daily Worker". Celem ich jest podważenie zaprzeczeń, podanych w tej sprawie przez BBC.

„Trybuna Ludu" łże więc dalej o naradach generałów niemieckich zorganizowanych przez amerykańskich wojskowych w dniach 24 — 26 listopada br. twierdzi, że co prawda ta konferencja była „tajna", lecz z „wywiadu"(?) gen. Haldera wynikało, iż gen. Anders „należał do ścisłego grona uczestników owych tajnych narad." W naradach tych miał wziąć również udział amerykański gen. Herbert, prawą ręka gen. Bradley'a.

Pławiąc się w powodzi kłamstw, „Trybuna Ludu" utrzymuje, że „na początku konferencji w Giessen obecny był gen. Anders, ponieważ skoszarowane w Niemczech bataliony wartownicze oraz resztki armii polskiej w Anglii mają być wcielone do niemieckiego korpusu bezpieczeństwa dla pewniejszej ochrony anglo-saskich interesów w Trizonii".

„Wieczorne wydanie „Berliner Zeitung" dodaje do tej wiadomości — jak pisze „Trybuna Ludu" — że Anders będzie dowódcą mięszanych wojsk faszystowskich, które będą miały charakter zachodnio-niemieckiej legii cudzoziemskiej. Jeżeli radio londyńskie — zaznacza główny dziennik reżymu w Warszawie — dementuje wiadomość o pobycie Andersa w Niemczech, podając, że w tym czasie pił on wódkę w „Białym Orle," to przypuszczalnie oblewał on swoją nową nominację na naczelnego wodza niemieckich lancknechtów."

Nie wiemy co w tym czasie pił gen. Anders, ale wydaje się, że w głowach tych co to piszą przelewała się nie wódka, ale po prostu woda.

Dalszym przejawem miotania się prasy reżymowej na gen. Andersa jest felieton w tej samej „Trybunie Ludu" z 10 grudnia pt.: „Herr Baron Anders", w którym autor nie posiadając się ze złości, wypisuje wszystkie możliwe brednie na temat gen. Andersa, o jego udziale w „konferencji anglo-sasko zachodnio-niemieckiej," o tym że jest „kondotierom kontr-rewolucji," że „sprzedawał się w życiu nieraz," że jest nie Władysławem ale „Waldemarem", że w roku 1918 gen. Anders wstąpił do Wehrmachtu, że w ogóle przez całe życie mu się nie szczęściło i „dopiero pod koniec drugiej wojny światowej mógł biedny Herr Anders przytulić do spragnionego łona 2. korpusu niedobitki z S.S., biednych Volksdeutschów, których źli Polacy nie chcieli mieć w Polsce."

Ohydny paszkwil zdobią rysunki przedstawiające gen. Andersa w mundurach polskim i niemieckim.

No cóż, nie można na to na razie reagować. Pod osłoną Bezpieki i bagnetów towariszcza Rokossowskiego można wiele pisać! Można dlatego i w tej nikczemnej formie dawać wyraz temu, co istotnie boli tych, którzy dzięki układom jałtańskim zawładnęli Polską.

Tak psy wyją do księżyca.

NAPAŚĆ NA P. T. ARCISZEWSKIEGO W „NARODOWCU"

W **„Narodowcu"** ukazał się artykuł podpisany Ar. (Adam Romer?) dający wyraz niezadowoleniu, które zapanowało w gronie Kota i Mikołajczyka wskutek podpisania przez PPS nowego porozumienia, tym razem ze Stron. Narodowym i NiD. P. Ar. zapytuje m. in. co się właściwie stało z zeszłorocznym „porozumieniem demokratycznym", do którego weszła PPS, PSL Mikołajczyka, Str. Pracy Popiela i ostatnio Str. Demokratyczne, i domaga się, by w tej sprawie „wypowiedziały się Str. Pracy (Popiela) i Str. Demokratyczne dając wyraz swojej solidarności z PSL".

Nie mamy zamiaru mięszać się do tego sporu PSL z PPS, gdyż i nam ten cały kontredans partyjny wciąż nie jasny, boć przecież p. Ciołkosz twierdził niedawno, że jego obowiązuje układ właśnie z PSL Mikołajczyka, co potwierdza nowy numer „Notatnika Socjalistycznego", natomiast zastanawiająca jest napaść p. Ar. na p. T. Arciszewskiego, którego p. Ar. uważa jak gdyby za głównego sprawcę nowego porozumienia partyjnego. P. Ar. twierdzi nawet, że p. Tomasz Arciszewski działał tu na skutek swego „przywiązania" do gen. Andersa.

Sama redakcja „Narodowca" posunęła się jeszcze dalej w niechęci do p. Arciszewskiego, gdyż swoim zwyczajem obrzuciła go insynuacjami, jak to zwykła czynić w stosunku do wszystkich Polaków, do których p. Mikołajczyk z Kotem odczuwają niechęć. Tym razem redakcja „Narodowca" sformułowała swoją pretensję w zdaniu następującym: „PPS objąwszy premierostwo po obaleniu Mikołajczyka w r. 1945 przez usta Arciszewskiego oświadczyła się przeciw przynależności Wrocławia i Szczecina do Polski. Do tego redakcja „Narodowca" dodaje złośliwe uwagi na temat „kurczowych prób" trzymania się na powierzchni „polityków zgranych", na temat rozbijania się stronnictw na „coraz to nowe grupy" itd.

Nie przypominamy sobie, aby kiedykolwiek p.T.Arciszewski wypowiadał się przeciw przynależności Wrocławia i Szczecina do Polski. Był on dla grupy Mikołajczyka dobry, gdy zawierała z nim zeszłoroczne porozumienie. Wówczas nie słyszeliśmy by mu stawiano tego rodzaju zarzuty. Wystąpiono z nimi obecnie, gdy widocznie taktyka PPS przestała dogadzać grupie Mikołajczyka. Oto skutki zadawania się w polityce z ludźmi, których poziom najlepiej wyraża właśnie „Narodowiec".

A P. CIOŁKOSZ SWOJE...

Ukazał się nowy numer „Notatnika Socjalistycznego" (Nr 23 z dnia 5 grudnia) z manifestem o utworzeniu rady politycznej PPS, SN i NiD. Jest w nim także i komentarz do tego manifestu, który jeszcze raz stwierdza, że „PPS nadal pozostaje członkiem porozumienia stronnictw demokratycznych, w skład którego oprócz niej wchodzi PSL, Str. Pracy i Stronnictwo Demokratyczne. W szczególności PPS uważa się nadal za związane deklaracją Porozumienia Stronnictw Demokratycznych z dnia 18 listopada 1948 r.".

Aby nie było wątpliwości, że p. Adam Ciołkosz pragnie zarówno swoją partię, jak i partię pana Bieleckiego w taki czy inny sposób oddać pod komendę Mikołajczyka i Kota, komentarz z całą szczerością wyznaje:

„Układ zawarty w Londynie w dniu 4 grudnia 49 r. pomiędzy PPS, PRW „NiD" i SN **nie stanowi koalicji ideowej i programowo politycznej"** i dalej dodaje: „Podjęte będą wszelkie możliwe wysiłki, by w skład Rady Politycznej weszli przedstawiciele również innych stronnictw politycznych, a w szczególności Stronnictwa Demokratycznego Stronnictwa Pracy i Polskiego Stronnictwa Ludowego".

Na to, że porozumienie trzech stronnictw nie „stanowi koalicji ideowej", zwróciliśmy już uwagę naszych Czytelników w poprzednim numerze, gdzie równocześnie przypomnieliśmy, że te same trzy ugrupowania zawarły w maju br. tzw. „kartel kasowy".

To, że p. Ciołkosz robi robotę Mikołajczyka i Kota w PPS, i dąży do obalenia polskiego legalizmu też było powszechnie wiadomym, ale kto ma jeszcze co do tego wątpliwości, to niech sobie przeczyta nr. 23 „Notatnika Socjalistycznego". Pewno p. Ciołkosz uląkł się też groźb „Nrodowca", o czym obok.

ZDZISŁAW MARYNOWSKI 3

KONSPIRATORKA

(OPOWIEŚĆ LONDYŃSKA)

3.

Drzwi się otworzyły i wszedł ten sam człowiek w wojskowych spodniach, lecz już bez ścierki. Miał teraz na sobie cywilną marynarkę w drobną czarną „pepitkę", przegradzaną wielką czerwoną kratą. Dar Jego Królewskiej Mości.

— Jestem Murski — powiedział, podając rękę z ujmującym uśmiechem.

Mały człowieczek zdziwił się tego poranku po raz drugi, jednakże nie okazał tego po sobie, mocno ściskając podaną dłoń.

— Ach więc to pan!... Jakże się cieszę! Niewymownie się cieszę. Jestem Duduś. Artakserkses Duduś.

— Bardzo mi jest miło — dość niepewnie odpowiedział Murski.

— Przychodzę z sąsiedzką wizytą. Już od dawna pragnąłem pana poznać. Mieszkamy tak blisko...

— Doprawdy?

— A tak. My mamy chałupkę w tamtej uliczce po drugiej stronie skweru. Cherry Orchard się nazywa. Prawda jak ładnie? Numer czternasty.

— A to rzeczywiście nie daleko.

— Pana zapewnie zdziwiło moje imię. Prawda?

— Ależ bynajmniej. Bardzo ładne imię. Aczkolwiek jest pan pierwszą osobą spośród moich znajomych, która je nosi. Proszę, niech pan siada.

Duduś ponownie zajął miejsce w fotelu. Obaj panowie przez chwilę milczeli, przyglądając się sobie z uśmiechem, poczem gość podjął na nowo temat swego imienia, uważając widać, iż jest to sprawa wymagająca wyjaśnień.

— To imię, proszę pana, jest u nas tradycyjne. Tradycja rodowa, pan rozumie. Mój ojciec był również Artakserses, podobnie jak mój dziad i pradziad. Ja jestem Artakserkses czwarty.

— Aaa! To bardzo ciekawe.

— Myślę, że powaga tego imienia skutecznie równoważy zbytnią może lekkość fonetyczną nazwiska Duduś.

Całą odpowiedź na to oświadczenie Murski zawarł w geście mającym wyrażać zarówno aprobatę, jak i pełen kurtuazji protest przeciw lekceważeniu pięknego nazwiska.

— Niestety jednak mój syn nie ma dla tej sprawy żadnego zrozumienia — dodał gość, — mimo że na chrzcie również otrzymał imię Artakserkses, przezwał się później Arturem. Teraz wołają go Arti. — Mówiąc to Artakserkses Czwarty skrzywił się z niesmakiem.

Stanisław czuł się nieco zakłopotany, słuchając tych rodowych tajemnic, a gdy z dalszych wywodów Dudusia wynikło, że jego dwie siostry bliźniaczki otrzymały na chrzcie świętym imiona Penelopy i Melpomeny, zaproponował po prostu „cup of tea". Gość nie odmówił, więc po chwili na niskim stoliku zjawiły się filiżanki i czajnik porcelanowy, przyniesiony własnoręcznie przez gospodarza. Dopiero po paru orzeźwiających łykach, gość wyjawił cel niespodziewanej wizyty.

— Dawno już pragnąłem szanownego pana poznać, a to z powodu mojego syna, którego pan już zna.

— Znam? — zdziwił się szczerze Murski.

— A tak. Asystuje, jak to mówią, pańskiej córce.

— Ach, pan mówi o panu Arturze...

— Właśnie. Wspominałem już, że tak się tutaj przezwał. Arti! Bardzo nie lubię tego imienia.

— Oczywiście, że znam pańskiego syna. Bardzo miły chłopak. Nie mogłem się jednak odrazu zorientować, gdyż nigdy nie słyszałem jego nazwiska. Hela po prostu mówi o nim Turek.

Widać i ta odmiana rodowego imienia nie przypadła do gustu Dudusiowi, gdyż górna jego warga i wąsiki wygięły się lekkim skrzywieniem, a prawa ręka opisała szeroki łuk w powietrzu i opadła bezwolnie.

— Niech będzie... Turek. Arti, czy Turek, to już wszystko jedno — oświadczył z rezygnacją. — Ostatnio, zdaje się, często bywa u państwa.

— Od czasu wakacji stale grywają z Helą w tenis.

Gość przymrużył figlarnie jedno oko. Tak, tak. Znamy się na tym. Już od dłuższego czasu zastanawiał się co też wpłynąć mogło na zmianę sportowych upodobań najmłodszego z Artakserksesów. Dawniej interesował go tylko boks i futbol. Teraz dopiero sprawa się wyjaśniła. Tak, i on, starszy Arterkses, też do pewnego wieku uważał dziewczynki za niższy gatunek rodzaju ludzkiego. Ale kiedy wąs pod nosem zacznie kiełkować... Wtedy niższy gatunek staje się nagle wyższym gatunkiem. I to przesadnie wyższym.

— Otóż, pomyślałem sobie, że skoro nasze dzieci... Byłoby dobrze, gdybyśmy się na ten temat porozumieli zawczasu.

— My we dwóch...?

— Oczywiście. Zdaję sobie sprawę, że ostateczna decyzja nie od nas będzie zależna — zastrzegł się Duduś — ale... można czasami na nią wpłynąć — to mówiąc, klepnął Murskiego w kolano. — Pan jest mężem pani... ee... przepraszam... pana...

Zaciął się i poczerwieniał.

— Profesora doktora Wandy Murskiej — pomógł Stanisław, wywołując westchnienie ulgi ze strony gościa. — Tak jestem mężem profesora doktora, oraz ojcem jej córki Heli, której, jak pan powiada, asystuje... Artakserkses Piąty.

Duduś wyciągnął z tego przemówienia jakieś optymistyczne wnioski, gdyż twarz mu zajaśniała uśmiechem błogości.

— Brawo! — zawołał bijąc się po kolanach. — Brawo! Widzę, że pan do tej sprawy odnosi się dodatnio i nie ma nic przeciwko Kserusiowi.

— Przeciw komu?

— Kserusiowi. To tak się zdrabnia Artakserkses. To również tradycja rodowa.

Stanisława zastanowiło przelotnie, czy na króla Persów również wołano w domu Kseruś. Wątpliwe to jednak, żeby rodowa tradycja Dudusiów aż w tak głęboką sięgała przeszłość. Duduś tymczasem rozpoczął szczegółową relację o dotychczasowym życiu Kserusia. Mówił o jego wczesnym dzieciństwie spędzonym w Tarnowie, o chłopięcych latach w Rumunii, potem w Turcji i w Syrii, potem w Karpackiej Brygadzie i na koniec w Anglii. Obecnie Kseruś, po otrzymaniu matury, skończył szkołę kucharską i po wakacjach przechodzi do szkoły hotelarskiej.

— Moja żona jest ogromnie praktyczna — ciągnął swą barwną opowieść. — Tak pokierowała jego studiami, aby mógł być albo samodzielny... Bo kucharstwo i hotelarstwo do dobry zawód. Albo też, jeżeli się ożeni, żeby mógł chwalebnie poprowadzić gospodarstwo domowe. Pan się też zajmuje gospodarstwem. Prawda?

— Wyłącznie.

— To tak, jak ja. Na razie nie możemy sobie jeszcze pozwolić na służbę.

— O tak. W tym kraju to luksus.

Westchnęli obaj głęboko. Stanisław poprosił gościa, żeby spróbował placka. Duduś spróbował i zdębiał.

— Wspaniały! Delicje! Lepszy niż u Noworolskiego w Sukiennicach. Gdzie pan się tego nauczył, na Boga?

Stanisław przyjął pochwałę ze skromnością znakomitego tenora.

— To stary przepis w naszej rodzinie. Jeszcze po pradziadku... to jest... przepraszam... jeszcze po prababce, chciałem powiedzieć. Dawniej kobiety zajmowały się takimi sprawami.

(Dalszy ciąg nastąpi)

DOBRA KSIĄŻKA To najlepszy prezent na Święta!

Największy wybór książek polskich znajdziesz w
GRYF PUBLICATIONS LTD.,
59/61, Hatton Garden, London, E.C.1, Tel. CHA 5094
WYSYŁAMY NATYCHMIAST PO OTRZYMANIU NALEŻNOŚCI — SPECJALNE PRZYWILEJE DLA ABONENTÓW ORŁA BIAŁEGO —
ŻĄDAJ KATALOGÓW!

Prosimy zwrócić uwagę na naszą ulotkę świąteczną

JAKO POMOC
lub prezent zawsze pożądane

NYLONY lotn. para 12/6 i	14/-
PARKER Doufold lotn.	30/-
WATERMAN Typ 502	21/-
SWETER wełn. męski	22/-
APASZKA wełn. kolorowa	22/-
NYLON biały, gat. I, 2 kl.	14/-
PÓŁBUCIKI damskie	35/-
BIAŁY KOC duży rozm.	50/-
PLED w szkocką kratę	42/-
BOTY o ciepłym wnętrzu	24/-
SKARPETKI wełn. 3 pary	18/-
TOREBKI damskie od	30/-
WIATRÓWKA sportowa	20/-

Duży wybór eksportowych materiałów. Cenniki na paczki do Polski i Rosji odwrotnie
HASKOBA LTD.
29, Redcliffe Sq., London, S. W. 10.
Tel. FRE 5735 i 8126
(0263)

PREZENT DLA ZNAJOMYCH BRYTYJCZYKÓW!
GENERAŁA WŁADYSŁAWA ANDERSA
„AN ARMY IN EXILE"
Z LICZNYMI ILUSTRACJAMI I MAPAMI
w sztywnej okładce cena ..... £ 1. 1. 0
Dostarcza odwrotnie na zamówienie.
GRYF PUBLICATIONS LTD.
59/61, Hatton Gardens, London, E.C.1

POLSKI KUŚNIERZ
25%-owa redukcja cen gotowych futer na składzie. Przystępne ceny za przeróbki i odświeżanie futer. Załatwiamy wszelkie formalności eksportowe.
LANGER & Co. Ltd.,
1, Notting Hill Gate, London, W.11.
Tel.: BAY 3773. (031)

Sztandary — Ordery — Krzyże
Medale — Odznaki wojskowe
i sportowe
Madame Alavoine
4, Rue Gaston de St. Paul
Paris XVI (4 piętro wprost)
Tel.: COPernic 2399.
Metro: Alma-Marceau.
Załączyć kupon na odpowiedź. (0272)

TANIE PACZKI
Każda z niżej podanych paczek żywnościowych, wysyłanych do wszystkich krajów europejskich z wyjątkiem Anglii, kosztuje u nas
TYLKO 46 SZYLINGÓW!!!
K — 9: 2 funty szynki w puszce, 2 funty wołowiny w puszce 4 funty czystego smalcu wieprzowego w puszce.
K — 6: 2 funty szynki w puszce 2 funty wołowiny w puszce, funt tłuszczu w puszce 2 funty jamu ananasowego w puszce.
K — 5: 2 funty herbaty, 2 funty kakao. 2 funty kawy.
ZA 36 SZYLINGÓW!
K — 10: 4 funty gotowanej szynki w puszce.
(Wszystkie paczki żywnościowe wysyłane z Płdn. Afryki. Przesyłka trwa 8—10 tygodni)
Pocztą lotniczą z Anglii wysyłamy: Za sh. 12/6: Parę Nylonów, lub Komplet Damskiej Bielizny, lub Pas Elastyczny, lub 2 Kliny Nylonu Spadochronowego. 0233
WARTA Co. Ltd.
22, Paddock Road, London, N.W.2
Cenniki innych paczek na żądanie.

NAJWIĘKSZA NA EMIGRACJI
Księgarnia Polska — ORBIS — 38, Knightsbridge London, S.W. 1
Wielki wybór książek i czasopism.
Katalogi wysyłamy na żądanie. Zamówienia pocztowe wykonujemy natychmiast 053

PRAWDZIWE ŚWIĘTA
tylko
Z PRAWDZIWĄ
WIEPRZOWĄ KIEŁBASĄ
również wina i wódki
dostarcza:
ENOCH & Co., LTD.,
9, LENTHAL PLACE,
LONDON, S.W.7.
(Budynek kolejki Gloucester Rd.).
Telefon: FRO 4888. (0266)

Uczcie się angielskiego i innych języków teraz. Kursy od 9 rano do 10 wieczór bez wakacyj świątecznych. The London School of Languages, 319, Oxford Street, W.1, MAY 2120. Śpieszne kursy hiszpańskiego i portugalskiego dla wyjeżdżających do Płd. Ameryki. (071)

AEGENTYNA
KANCELARIA ADWOKACKA
mgr. Stefan Hawlena
dr. A.L. Rodriguez Iglesias
BUENOS AIRES,
ul. Rodriguez Pena 335
Załatwia wszelkie sprawy prawne, administracyjne i paszportowe na terenie Argentyny, Polski, U. S. A., Kanady i Europy Zachodniej. (0265)

Lokując gotówkę w nieruchomościach unikasz dewaluacji
Wskazówki w tym kierunku podaje:
ANGLO POLISH ESTATE AGENCY
255, Harrow Road, London, W.2.
i 19, Denbigh Street, London, S.W.1.

Dom Polskiego Dziecka. Przyjmuje się dzieci od 2 do 10 lat. Troskliwa opieka, warunki zdrowotne doskonałe. Polskie przedszkole na miejscu. Dzieci w wieku szkolnym uczęszczają do miejscowej klasztornej szkoły angielskiej. Niebawem otwarty zostanie żłóbek dla niemowląt. Zgłoszenia pod: O. Małkowska, 1, Hawson Court, Buckfastleich, S. Devon. (0273)

NAJLEPSZY PREZENT
dla chłopca — to roczna prenumerata miesięcznika harcerskiego
„BĄDŹ GOTÓW"
6 szylingów rocznie
Administracja:
45, Gloucester Road, London, SW7

Edward Gajecki (Centre PDR Diez-Ost. „22", Zone française Allemagne) poszukuje swojej córki Bronisławy Trombińskiej oraz jej męża i dzieci, deportowanej do Niemiec w lipcu 1944 z Łuszczy pow. Łuniniec.

SKLEP JUBILERSKI
Kupno i sprzedaż złota oraz szlachetnych kamieni :: Duży wybór szwajcarskich zegarków :: Naprawa zegarków, biżuterii :: Grawerowanie i złocenie
Wykonujemy zlecenia pocztowe Polska firma — Ceny przystępne
„EXPRESS" REPAIRS
191, EDGWARE ROAD, LONDON, W.2. TEL. AMB 1521
Właściciel A. Głowacki

SALONY FRYZJERSKIE dla PAŃ i GABINET KOSMETYCZNY
Pierwszy Salon uruchomiony na emigracji przez mistrza sztuki fryzjedskiej p. L. SKRZYPKOWSKIEGO pod firmą CHAS. HAYWARD
68, Queensway, London, W.2 (naprzeciw stacji kolejki podziemnej „Bayswater")
Zamówienia telefoniczne pod: BAY 2615 (0215)

ZAUFANIE jest podstawą interesu.
PACZKI do POLSKI wysyła szybko i pewnie
P. & B. SUPPLY CENTRE Ltd. 56/I. Draycott Place, London S.W. 3. Tel. KEN 2489

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą wg. taryfy, płatna z góry): W W. BRYTANII szylingów: miesięcznie 4/4, kwartalnie 12/-, rocznie 45/-. Należności za prenumeratę, nadesłaną czekiem Postal Orderem lub Money Orderem, przyjmuje wydawnictwo „Orła Białego" Gryf Publications Ltd., 59/61, Hatton Garden, London E.C.1. Tam należy kierować poszukiwania osób i nekrologi. Zmiana adresu 1s. :-: W AUSTRII: Związek Akademików Polskich w Innsbrucku, Rechenweg 15, Innsbruck. Cena 1 egzemplarza „Orła Białego" — Sch. 1,50. :-: W BELGII: miesięcznie frb 20, kwartalnie frb 60. Zamówienia i należność przyjmuje: Mme J. Roskiewicz, 44 rue Th. Vincotte, Bruxelles, (Schaerbeck). Należność wpłacać na rachunek poczt.: Mme J. Roskiewicz, nr. 3172.28, podając swój dokładny adres. :-: WE FRANCJI franków fr.: miesięcznie 100, kwartalnie 300, rocznie 1.200. Zamówienia oraz należność przyjmuje S-te „Libella" Librairie — 12 rue St. Louis en I'Ile — Paris IV, nr konta pocztowego Paris cc 565150. :-: W HOLANDII miesięcznie fl.: 1,50, kwartalnie 4.30. Wpłacać przekazem pocztowym: Poolsh Aalmoezenier, Gasthuisstr. 45, Heerlen, (Limburg). :-: W NIEMCZECH: zamówienia i wpłaty przyjmują: M. Gawuc, Księgarnia „Wiedza" (13a) Schwandorf (Bayern), Bahnhofstr. 19, oraz: Fil. Agencja Posttach 187, Amberg. :-: W NORWEGII koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmuje Związek Polaków w Norwegii, Kongensgate 9, Fredrikstad. :-: W PORTUGALII: kwartalnie 24 esc., rocznie 95 esc. Prenumeratę przyjmuje: A. Zieliński, Rua da Junqueira 57, r/c., Lisboa. :-: W SZWAJCARII franków szw.: miesięcznie 1,50, kwartalnie 4,30. Należność za prenumeratę wpłacać białym czekiem pocztowym (mandat de poste interne) pod adresem: Fribourg 2. Case postale 19. :-: W SZWECJI koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratz przyjmuje Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. :-: WE WŁOSZECH lir.: kwartalnie 500. Prenumeratę przyjmuje: J. Grochowski, via della Croce 81/8 Roma. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym. :-: W ARGENTYNIE: kwartalnie 9 peso, półrocznie 18 peso. Prenumeratę przyjmuje: Jan Miecznikowski, Libreria Polaca, Av. Leandro N. Alem 641, Buenos Aires. :-: W BRAZYLII: kwartalnie Cr. 35, półrocznie Cr. 70. Prenumeratę przyjmują: w SAO PAULO — H. Müller, Rua Consolaçao 3625; w stanie PARANA — W. Stec, Rua Theodoro Rosas 950, Ponta Grossa, oraz — Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, CURITIBA. :-: W KANADZIE: kwartalnie $1.60, półrocznie $3.—. Prenumeratę przyjmuje: Polska Agencja Książek i Czasopism, 400, Palmerstone Bld. tel. MElrose 0609, TORONTO, Ontario. W LIBANIE: redakcja biuletynu „Przelotem" — P.O. Box 1261, Beyrouth. Cena 1 egz. „Orła Białego" — 50 P.L. (piastrów lib.). :-: W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwartalnie 12/-, rocznie 45/-. Zgłoszenia prenumeraty i należność przyjmuje przedstawicielstwo „Orła Białego": Johannesburg, P. O. Box 9484. :-: W STANACH ZJEDNOCZONYCH: kwartalnie $1.50, półrocznie $3. — Prenumeratę przyjmują: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno", 28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box. 113, California, oraz „Gryf" — W. Bieńkowski, 1108 Hart Street, Ulica N.Y. USA. :-: OGŁOSZENIA na terenie W. Brytanii przyjmuje wyłącznie firma Carlton berry Co., Ltd., Grand Buildings, Trafalgar Sq., London, W.C.2. CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez łam £1.—.

Nadesłanych rękopisów red. nie zwraca. Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności

Adres Redakcji „Orła Białego": 32, Blenheim Gardens, London, N. W. 2. Tel.: GLAdstone 4188
Adres Administracji: „Gryf" Publications Ltd., 59/61, Hatton Garden, E.C.1. Tel.: CHAncery 5094

Published by „GRYF" Publications Ltd., 59/61 Hatton Garden, E.C.1. :-: Printed by N. MacNEILL & Co., Press Ltd., 127, Walworth Road, London, S. E. 17. Tel.: RODney 2839.